



Walczymy ze smogiem

Nowe podłączenia



Ogrzewamy coraz więcej

- W 2018 roku podłączyliśmy kolejne budynki do miejskiej sieci ciepłowniczej.

5

Inwestycje



Firma się unowocześnia

- Nie przestajemy inwestować. Zmodernizowaliśmy kolejny kocioł.

6

Ochrona środowiska



Cel: czyste powietrze

- Koszaliński samorząd realizuje program gospodarki niskoemisyjnej.

7

Jubileusz



Nasz największy klient ma 60 lat

- Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa Przylesie obchodzi 60. urodziny.

8

Szanowni
Czytelnicy!

SMOG. To słowo, które w ostatnim czasie zrobiło największą medialną karierę. W Polsce odmiennie przez wszystkie przypadki od około dwóch lat, a w sezonie jesienno – zimowym niemal codziennie obecne w medialnych doniesieniach.

Trudno się jednak temu dziwić, skoro zanieczyszczenie powietrza odpowiada w Polsce za około 45 tysięcy przedwczesnych zgonów. Proszę sobie wyobrazić: w dwa lata wymiera Koszalin! Szokujące, prawda?

Naszemu miastu jednak to nie grozi. W odróżnieniu od innych polskich miejscowości, Koszalin ma bowiem szczęście należeć do miast o najczystszym powietrzu. To nie tylko dzięki korzystnym warunkom geograficznym, ale również dzięki wysiłkom koszańskiego samorządu, miejskich instytucji i spółek, w tym naszej – Miejskiej Energetyki Ciepłej. Ogrzewamy 60 procent budynków w Koszalinie, a nasze ciepłownie to obiekty wysokiej emisji, rozpraszające resztkę z oczyszczanych w 96 procentach spalin na bardzo dużym obszarze. W odróżnieniu od źródeł niskiej emisji, a więc wszelkich starych, indywidualnych pieców węglowych, ale i nowych kominków, które wciąż są przecież otwartymi paleniskami bez jakichkolwiek filtrów.

Nie oznacza to jednak, że w naszym mieście nie ma niczego do zrobienia. Przeciwnie, jeśli spoczniemy na laurach, zgotujemy niewesoły los naszym dzieciom i wnukom. Dlatego samorząd realizuje kompleksowe programy, których celem jest ograniczenie niskiej emisji, a które obejmują nie tylko likwidację starych pieców, ale i poprawę jakości dróg, bo to oznacza mniejsze zużycie paliwa przez samochody. Natomiast MEC w długofalowej polityce planuje inwestycje, które mają, obok ekonomicznego, również, a może przede wszystkim, ekologiczne znaczenie.

Robert Mania

Zmienić sposób
myślenia
o środowiskuRozmowa z Piotrem Jedlińskim,
prezydentem Koszalina

– Właśnie mija dokładnie 8 lat, odkąd objął Pan urząd prezydenta Koszalina. Jak z Pana perspektywy zmienił się przez ten czas Koszalin?

– Osiem lat temu Koszalin był innym miastem. Kiedy ogląda się zdjęcia z tamtego okresu nie widać na nich Filharmonii, Hali Widowiskowo-Sportowej i Parku Wodnego. Nie ma też Wodnej Doliny, inaczej wygląda Rynek Staromiejski, park w centrum miasta i okolice Góry Chełmskiej. Nie wspomnę już o sieci drogowej, ścieżkach rowerowych i strefie ekonomicznej. Koszański samorząd miał ogromny udział w realizacji tych inwestycji. To nie wszystko, bo miasto od lat konsekwentnie prowadzi także termomodernizację budynków użyteczności publicznej. Politykę realizacji dużych projektów przy wykorzystaniu funduszy unijnych realizują także spółki komunalne, w tym MEC Koszalin. Inwestycje ciepłownicze to nowoczesne sieci i węzły, zmodernizowane kotły czy systemy filtrowania spalin. Przez osiem lat wykonano w Koszalinie wiele inwestycji, które znacznie poprawiły komfort i jakość życia koszańszczan. Lista zrealizowanych projektów jest bardzo długa. Umiejętnie wykorzystaliśmy dofinansowanie, jakie oferowała w tych latach Unia Europejska.

– Czy to oznacza, że możliwości korzystania z funduszy unijnych się skończyły?

– Raczej nie będzie już możliwości pozyskiwania funduszy w takiej jak dotychczas skali. Nowa perspektywa finansowa na lata 2021 – 2027 zakłada, że z Unii Europejskiej trafi do Polski dużo mniej pieniędzy niż do tej pory. Zgodnie z tegorocznymi założeniami budżet dla naszego kraju będzie o ponad 20% mniejszy niż obecny (przypadający na lata 2014 – 2020 - przyp. red.). Przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią w mniejszym budżecie wspólnotowym – choćby przez wyjście z Unii dużego płatnika, jakim do tej pory była Wielka Brytania, ale także w reformowaniu samej Unii Europejskiej.

– Zostawmy może wielką politykę, a przejdźmy na nasze podwórko. Wiadomo już, że MEC Koszalin planuje w przyszłym roku rekordową liczbę podłączeń do miejskiego systemu ciepłowniczego. Czy ratusz w jakiś sposób zachęca inwestorów do korzystania z ciepła systemowego?

– Poza budynkami użyteczności publicznej i zasobami Zarządu Budynków Mieszkalnych, samorząd nie ma takich narzędzi. Czasy decyzji administracyjnych w tym względzie dawno się skończyły. O wyborze sposobu ogrzewania decyduje rachunek ekonomiczny. Inwestorzy wybierają ofertę najbardziej opłacalną, dodatkowo biorą pod uwagę bezpieczeństwo dostaw i komfort późniejszych użytkowników, coraz częściej zwracają uwagę na aspekty ekologiczne. Duża liczba chętnych do korzystania z ciepła systemowego to powód do optymizmu, ponieważ podłączanie do miejskiego systemu ciepłowniczego daje gwarancję ograniczenia niskiej emisji. Mieszkamy w jednym z najczystszych miast w Polsce, jeśli chodzi o powietrze. Niestety, nie dotyczy to całego miasta. W niektórych rejonach Koszalina zanieczyszczenia widać i czuć od pierwszych chłodniejszych jesiennych dni do późnej wiosny. Tak jest na przykład na Rokosowie, osiedlu Lechitów i w centrum miasta. Zanieczyszczenia pochodzą z pieców i kominków, w których często spalany jest opał najgorszej jakości, a zdarza się, że i śmieci. Korzyści z tak pojmowanej oszczędności są pozorne, a szkody wielkie i często nieodwracalne. Nie wszyscy to dostrzegają, a powinniśmy mieć świadomość, jak negatywny wpływ na nasze zdrowie mają trujące spaliny z domowych palenisk. Jakość powietrza jest szczególnie ważna dla zdrowia najbardziej wrażliwych, dla dzieci i osób w podeszłym wieku. Potrzebujemy w tym względzie zmiany myślenia. Potrzebna jest również aktywna polityka państwa.

– Musimy zatem wrócić do dużej polityki. Rozmawiamy w czasie, kiedy w Katowicach odbywa się Szczyt Klimatyczny ONZ, podczas którego negocjowane są działania na rzecz polityki klimatycznej. Tam również mamy do czynienia z różnym spojrzeniem na problem globalnego ocieplenia.

– Podczas szczytu ścierają się różne interesy i racje. Korzystne jest chyba to, że samo wydarzenie, jakim jest szczyt klimatyczny, wywołuje dyskusję na temat konieczności dbania o środowisko naturalne. Do Polaków dociera bardzo istotny sygnał: spośród krajów Unii Europejskiej to w Polsce jakość powietrza jest najgorsza. Na 50 najbardziej zanieczyszczonych miast w Europie ponad 30 to miasta w Polsce. Około 45 tysięcy przedwczesnych zgonów rocznie w naszym kraju jest spowodowana złą jakością powietrza. Nie mówiąc o chronicznych schorzeniach, które rozwijają się z powodu smogu. Te idą w setki tysięcy. Do tego dochodzą czynniki ekonomiczne, takie jak koszty leczenia osób chorych oraz duża liczba opuszczonych godzin pracy ze względu na te chroniczne choroby. Świat zastanawia się obecnie nad wyeliminowaniem spalania węgla. Tymczasem polityka w ujęciu krajowym zdaje się utrzymywać istniejący stan, stawia się na węgiel jako podstawowy surowiec do produkcji energii. Żeby była jasność: nie uważam, że węgiel to samo zło. Jestem przekonany, że dobrej jakości węgiel spalany w dających się monitorować warunkach i z wykorzystaniem odpowiednich technologii jest wciąż paliwem bezpiecznym i ekonomicznym. Problemem jest to, że nie mamy wciąż w Polsce żadnych centralnie skoordynowanych działań na rzecz walki ze smogiem w miastach. Samorządy są często w tej walce osamotnione. Optimistyczne jest jednak to, że coraz więcej osób widzi konieczność podejmowania walki o czyste powietrze. Trzeba robić swoje, nie oglądając się na innych. ■

CiepłyKOSZALIN

Biuletyn Informacyjny
Miejskiej Energetyki Ciepłej w Koszalinie

Mec
KOSZALIN

75-111 Koszalin, ul. Łużycka 25A
tel. 094 / 347 44 10, fax 094 / 347 44 11
Pogotowie Ciepłownicze: 993
Infolinia: 0 800 270 880

Zespół redakcyjny:
Dana Jurszewicz, Jan Batoryński,
Marcin Ciana, Waldemar Smoła

Zdjęcia:
Jacek Imiołek

Skład:
RED Paweł Brankiewicz

Walczymy o to, aby smogu w Koszalinie nie było

Czyste plany

Rozmowa z Robertem Manią, prezesem MEC Koszalin



CIEPŁY KOSZALIN: – Na ile ważna jest dla Pana kwestia walki ze smogiem w kontekście rozwoju MEC Koszalin, nowych inwestycji i modernizacji istniejących instalacji?

ROBERT MANIA: – Zależy nam, jak i mieszkańcom Koszalina, na życiu w jak najczystszej atmosferze. Należy podkreślić, że emisja z ciepłowni MEC ma niewielki wpływ na to, czym oddychają mieszkańcy. W ciągu ostatnich kilkunastu lat obniżyliśmy emisję pyłów z naszych ciepłowni ponad dwudziestokrotnie. Nasze instalacje odpylania wylapują 96% pyłów ze spalin, podczas gdy kotły czy kominki indywidualne nie mają żadnych instalacji oczyszczania spalin. Pomimo to wciąż inwestujemy w rozwiązania ograniczające emisję zanieczyszczeń. Już w 2019 roku rozpoczniemy budowę dodatkowych układów odpylania i odsiarczania, które jeszcze bardziej ograniczą naszą emisję. W kolejnym roku jeden z naszych dużych kotłów zostanie całkowicie zmodernizowany i przystosowany do opalania gazem. Emisyjność gazu w przypadku CO₂ jest o około 40% niższa niż węgla. Ale to nie wszystko. Proszę zwrócić uwagę, że osiedla o najczystszej atmosferze, to te, gdzie zlikwidowanych zostało 5.500 pieców gazowych, a ciepło na potrzeby centralnego ogrzewania i ciepłej wody dostarczane jest z miejskiej sieci ciepłowniczej. Są to osiedla spółdzielni Przylesie i Nasz Dom. Zlikwidowaliśmy tam emisję CO₂ na poziomie 3.800 ton rocznie. Gdyby nie spaliny samochodów, mielibyśmy w tych dzielnicach prawie naturalne środowisko.

CK: – W rozmowie opublikowanej na łamach „Ciepłego Koszalina” przed dwoma laty użył Pan przenieśli, twierdząc, że „morze, po którym płyniemy, trochę się rozkołysało”. Miał Pan wówczas na myśli niepewność co do uwarunkowań prawnych i ekonomicznych, w jakich funkcjonują w Polsce firmy w branży energetycznej. Przewidywał Pan nadejście trudnych czasów dla ciepłownictwa. Na ile te przewidywania się sprawdziły?

RM: – Rzeczywiście, dwa lata temu tak postrzegałem sytuację firm ciepłowniczych,

a co za tym idzie, także MEC Koszalin. Trzymając się użytej wtedy metafory mogę potwierdzić, że obecnie morze, po którym płyniemy, jest mocno wzburzone. Proszę mnie dobrze zrozumieć – nie mam z tego powodu satysfakcji. Wolałbym nie mieć racji.

CK: – Jakże są powody takiej sytuacji?

RM: – Obecna burza na szeroko rozumianym rynku energetycznym spowodował gwałtowny wzrost cen węgla. Nie chcę oceniać czy uzasadniony, czy nie, ale główną jego przyczyną był skok cen węgla na rynkach światowych. Z punktu widzenia MEC nie tyle groźny jest wzrost, co jego nagła dynamika.

CK: – Skoro przewidywał Pan trudne czasy, to może trzeba było kupić większe zapasy tańszego węgla?

RM: – Żadne prognozy nie przewidywały wzrostu cen w takiej skali. Niemniej jednak, w 2016 r. podjęliśmy decyzję o zakupie dużej ilości węgla. Była to dobra decyzja z punktu widzenia naszych klientów i samej firmy. Przez niemal dwa lata stabilna cena za opał gwarantowała nam zrównoważone ceny taryfowe za ciepło w Koszalinie pomimo wzrostu cen węgla na rynku. Przypominam, że półtora roku temu obniżyliśmy ceny energii ciepłej w Koszalinie, a redukcja cen w naszej branży, to zjawisko raczej niespotykane. Sytuacja ta miała jednak wadę, bo przez dwa lata ceny za ciepło w Koszalinie nie rosły, ceny węgla wciąż szły w górę i gdy kupowaliśmy opał na nowy sezon grzewczy, wzrost cen węgla w stosunku do poprzednich dostaw, wyniósł prawie 160%. Ponieważ koszty zakupu opału wynoszą niemal 30% kosztów produkcji ciepła, bezpośrednio przełożyło się to z kolei na wzrost cen energii ciepłej przy ostatniej taryfie.

CK: – Czy to oznacza, że najgorsze już za nami?

RM: – Jak to się mówi, nieszczęścia chodzą parami. Kiedy wydawało się, że sytuacja się stabilizuje, przyszedł nowy sztorm. Tym razem Unia Europejska wycofała z obrotu uprawnienia do emisji dwutlenku węgla na

11 mln ton i ceny uprawnień mocno poszybowały w górę – po prostu jest ich na rynku mniej. Tym razem nie było to 160%, ale 360% i skutki tego branża ciepłownicza bardzo mocno odczuwa do dziś. Również jest to mocno odczuwalne w energetyce zawodowej, gdzie wzrost cen węgla i uprawnień do emisji dwutlenku węgla spowodował wzrost cen energii elektrycznej o prawie 70%.

CK: – Czy w związku z tym w MEC nie powinno się wprowadzać działań oszczędnościowych w celu ochrony mieszkańców przed znaczącym wzrostem cen energii ciepłej?

RM: – Cały czas to robimy, restrukturyzujemy firmę, zwiększamy efektywność pracy. W 2000 roku w koszalińskiej MEC pracowało 350 osób, obecnie 170. To jest prawie 10 mln zł rocznych oszczędności na samym zatrudnieniu. Ale są granice w redukcji zatrudnienia, podobnie jak są granice stosowania diety służącej odchudzaniu. Nierozsądne odchudzanie może się skończyć anemią i obniżeniem odporności organizmu. W przypadku ograniczania zatrudnienia w firmie ciepłowniczej może się skończyć powrotem do standardów lat 70.: ciągłe awarie, wyzębione mieszkania zimą i kilkutygodniowe przerwy w dostawach ciepłej wody latem. Nikt na pewno nie tęskni za takimi atrakcjami. Ograniczanie zatrudnienia to nie jedyne nasze działania oszczędnościowe. Realne oszczędności przynoszą starania na rzecz poprawy efektywności energetycznej. Efekty ograniczania energochłonności procesów produkcji, przesyłu i dystrybucji energii ciepłej są widoczne w naszych dorocznych analizach.

CK: – Największe zmiany kosztów związanych z produkcją energii ciepłej są obecnie związane z uprawnieniami do emisji CO₂. O co tak naprawdę chodzi z tymi uprawnieniami?

RM: – Uważa się, że emisja CO₂ w dużej mierze odpowiada za ocieplenie klimatu. W związku z tym wprowadzono opłaty, którymi obciąża się wszystkie podmioty (np. elektrownie, ciepłownie, linie lotnicze, przemysł), które emitują CO₂. Cena uprawnień jest ustalana przez rynek, ale ich liczbę na tym rynku ustala Unia Europejska, co wpływa na ich cenę. W 2018 roku z rynku wycofano dużą partię uprawnień, co skutkowało wzrostem cen. Wprowadzenie opłat emisyjnych w dłuższej perspektywie ma spowodować, że w pewnym momencie przedsiębiorstwom przestanie się opłacać korzystanie z określonych paliw, które nie mieszczą się w europejskiej polityce klimatyczno-energetycznej. Fundusze pozyskane w obrocie uprawnieniami mają być w dużej mierze przeznaczane na zmniejszenie emisji, np. na programy termomodernizacyjne, które mają skutkować zmniejszeniem zapotrzebowania budynku na energię ciepłą.

A co za tym idzie – zmniejszeniu produkcji ciepła, więc i mniejszej emisji. Promowane jest również spalanie biomasy, w przypadku której przyjmuje się, że emisja CO₂ jest zerowa.

CK: – W Europie coraz głośniejsze mówi się o dekarbonizacji, czyli rezygnacji z węgla. Czy w MEC Koszalin rozważa się odejście od spalania węgla?

RM: – Według wielu ekspertów, można obecnie mówić o trzech globalnych trendach, które będą miały największy wpływ na to, co wydarzy się w energetyce w perspektywie kilkudziesięciu lat. Nazywa się je często 3xD. Pierwsze „D” oznacza digitalizację, czyli szybko postępujące znaczenie technologii cyfrowych dla energetyki. Drugie to decentralizacja, czyli wzrost znaczenia rozproszonych źródeł energii wykorzystujących energię odnawialną. Trzecie „D” to właśnie dekarbonizacja, która oznacza eliminację emisji gazów cieplarnianych ze względu na ich szkodliwość dla środowiska. Unia Europejska dąży do tego, żeby w 2030 r. emisje te były o 40% mniejsze niż w 1990 roku. Podstawą polityki Unii w tej dziedzinie jest system handlu emisjami, o którym wcześniej rozmawialiśmy. Odejście od paliw węglowych wydaje się więc nieuniknione, jednak przechodzenie na inne paliwa będzie długotrwałe. Udział węgla w uzyskiwaniu energii ciepłej w Polsce przekracza 75%, w dalszej kolejności są gaz i biomasa, które mają po 7% udziału. To pokazuje obecne proporcje. Istotny wzrost opłat za emisję CO₂ może przyspieszyć decyzje dotyczące korzystania z mniej emisyjnych paliw, jednak wciąż brakuje spójnej polityki paliwowej na szczeblu krajowym. Ciepłownictwo, czy też cała energetyka, jest zależna nie tylko od uwarunkowań gospodarczych czy ekonomicznych, ale także politycznych. Powszechnie deklaruje się walkę ze smogiem, nie widać jednak żadnych konkretnych rozwiązań. Brakuje konkretnych decyzji, na podstawie których można by było przewidzieć, wykorzystanie jakich paliw będzie najkorzystniejsze w dającej się określić przyszłości. Do tej pory najbezpieczniej było inwestować w rozwiązania oparte na węglu.

CK: – Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie otrzymała w 2018 roku kilka nagród. Między innymi została laureatem ogólnopolskiego konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”, znalazła się także w gronie najlepszych firm ciepłowniczych w Polsce w rankingu Dziennika Gazety Prawnej.

RM: – Od lat robimy wszystko, aby zagwarantować naszym odbiorcom jak najwyższą jakość usług. Nie udało się to bez naszych pracowników. To dzięki ich zaangażowaniu, wsparciu i zaufaniu możliwe jest wprowadzanie zmian postaw i zachowań, sprzyjających rozwojowi i dobrej współpracy. Obie nagrody są więc wspólnym sukcesem wszystkich pracowników MEC Koszalin. Bycie jedną z najlepszych firm ciepłowniczych w Polsce świadczy o tym, że mamy świetną kadrę. Mam nadzieję, że takie nagrody przyciągają nowych kandydatów do pracy. Im bowiem lepiej wykwalifikowana kadra, tym łatwiej osiągnąć sukces na rynku. ■

Jesteśmy przyjaźni pracownikom – szczególne wyróżnienie dla spółki.

Pracodawca przyjazny



Nasza firma została wyróżniona zaszczytnym tytułem „Pracodawcy Przyjaznego Pracownikom”. Gala wręczenia certyfikatów miała miejsce w lutym 2018 roku w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Była to X edycja konkursu, prowadzonego przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność”. 21 firm otrzymało wyróżnienia z rąk Prezydenta RP Andrzeja Dudy i przewodniczącego KK „S” Piotra Dudy.

W grudniu 2017 roku Komisja Certyfikacyjna konkursu dokonała oceny wniosków nadesłanych na konkurs, m.in. biorąc pod uwagę przestrzeganie prawa pracy, zawieranie układów zbiorowych pracy, zatrudnianie pracowników na czas nieokreślony, uzwiązkowienie, funkcjonowanie rady pracowników oraz przeciwdziałanie mobbingowi. Wyłoniono 27 laureatów z 36 zgłoszonych firm. Wśród nich znalazła się Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie. Nagrodę dla MEC odebrał Robert Mania, prezes zarządu spółki. Towarzyszyli mu prezydent Koszalina Piotr Jedliński, przewodniczący zakładowej „Solidarności” Andrzej Myzik, oraz szef Zarządu Regionu Koszalińskiego Pobrzeże NSZZ „Solidarność” Sławomir Majchrzak.

Celem konkursu organizowanego przez NSZZ „Solidarność” jest promowanie pracodawców wyróżniających się w stosowaniu dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. W wyróżnionych firmach szanuje się prawa pracowników i prowadzony jest dialog społeczny. – Jesteście wzorem pracodawców, wychodzącym ponad standardy kodeksu pracy i przestrzegania konstytucji – mówił do nagrodzonych przewodniczący „Solidarności” Piotr Duda.

Kandydatów do konkursu zgłaszają zakładowe komisje „Solidarności”. Certyfikatem można się posługiwać przez trzy lata. ■

Pozostałe wyróżnienia dla MEC, przyznane w 2018 roku

- III miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Przedsiębiorstw Energetyki Ciepłej za 2018 rok, przygotowywanym przez „Strefę Gospodarki”, biznesowy dodatek do „Dziennika Gazety Prawnej”.
- Wyróżnienie w Konkursie Ekolaury Polskiej Izby Ekologii 2018 w kategorii „Edukacja Ekologiczna, Ochrona Przyrody”, organizowanym przez Polską Izbę Ekologii.
- Tytuł Geparda Biznesu w XII edycji Konkursu Gepardy Biznesu 2017 za dynamiczny rozwój i wzrost wartości rynkowej, ocenianych na podstawie danych finansowych z Krajowego Rejestru Sądowego (organizator: Instytut Europejskiego Biznesu).
- Tytuł Brylanta Polskiej Gospodarki w X edycji Konkursu Brylanty Polskiej Gospodarki 2017 za osiągnięcie bardzo wysokiej wartości rynkowej, ocenianej na podstawie danych finansowych z Krajowego Rejestru Sądowego (organizator: Instytut Europejskiego Biznesu).
- Tytuł Orła Wprost Regionu Zachodniopomorskiego 2018, przyznawanego przez redakcję tygodnika „Wprost” przedsiębiorstwu legitymującym się wysokimi wynikami finansowymi, niebędącymi dłużnikami, mogącymi pochwalić się zasługami na rzecz lokalnych społeczności.
- Nominacja (wyniki nie zostały jeszcze ogłoszone) do tytułu Gazele Biznesu 2018 w XIX edycji rankingu najbardziej dynamicznych polskich przedsiębiorstw, przygotowywanego na podstawie danych finansowych z Krajowego Rejestru Sądowego przez redakcję dziennika gospodarczego „Puls Biznesu”.

Odznaczenie państwowe dla wieloletniej szefowej MEC

Uznanie

W lutym 2018 roku, podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, Grażyna Bielawska-Cieśla, wieloletnia szefowa Miejskiej Energetyki Ciepłej w Koszalinie została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy aktu dekoracji dokonał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski.



Odznaczenie w imieniu Prezydenta RP wręczył Grażynie Bielawskiej-Cieśli sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski.

Order, ustanowiony w 1921 roku, nadawany jest za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu, a zwłaszcza za wybitne osiągnięcia w działalności publicznej podejmowanej z pożytkiem dla kraju, szczególne zasługi dla umacniania suwerenności i obronności kraju, dla rozwoju gospodarki narodowej, służby publicznej, za wybitną twórczość naukową, literacką i artystyczną, wybitne zasługi dla rozwoju współpracy Rzeczypospolitej Polskiej z innymi państwami i narodami. Grażynie Bielawskiej-Cieśli nadano go za „wybitne zasługi dla rozwoju branży ciepłowniczej w Polsce”.

Grażyna Bielawska-Cieśla kierowała MEC przez 26 lat. Na emeryturę przeszła w 2015 roku. Przez całe swoje zawodowe życie związana była z branżą ciepłowniczą, w której karierę rozpoczęła w roku 1987. Była pierwszą kobietą w Polsce, która objęła w ciepłownictwie stanowisko dyrektora – prezesa zarządu. Przez wiele lat była aktywnym członkiem branżowych organizacji ciepłowniczych, Rady Gospodarczej przy prezydencie Koszalina, oraz Rady Doradców międzynarodowej organizacji studenckiej AISEC. Znana jest ze swojego zaangażowania w działalność charytatywną i społeczną. Jest członkiem Koszalińskiego Rotary Club, działającego na rzecz społeczności lokalnej. Czynnie uczestniczyła

w przedsięwzięciach charytatywnych, takich jak przedstawienia teatralne, akcje „Szlachetna Paczka”. W uznaniu wybitnych zasług dla rozwoju polskiego ciepłownictwa oraz ogromnego zaangażowania w działania na rzecz społeczności lokalnej, została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem „Za Długoletnią Służbę”, Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego, medalem Za Zasługi dla Energetyki, medalem Za Zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, oraz dwukrotnie Laurem „Zasłużony dla Ciepłownictwa”, przyznany przez środowisko branżowe dla osób wnoszących szczególnie duże zasługi dla polskiego ciepłownictwa. ■

Więcej budynków ogrzewanych miejskim ciepłem to większe bezpieczeństwo, również zdrowotne.

Zdobywamy nowych klientów

Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie dba nie tylko o budynki już zasilane w ciepło, ale każdego roku realizuje cały szereg nowych podłączeń obiektów zarówno istniejących, jak i nowoprojektowanych. Tak było też w 2018 roku.

W tym czasie podłączyliśmy do miejskiej sieci ciepłej wody o łącznej mocy przekraczającej 1,5 MW. Jak co roku, były to głównie wielorodzinne budynki mieszkalne. Podobnie, jak w latach ubiegłych swoje zasoby powiększa Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie”. Pod koniec ubiegłego roku włączony został do ogrzewania budynek przy ulicy Wyki 8-12. Dynamicznie rozwija się również osiedle mieszkaniowe przy ul. Hallera i Paderewskiego. Nowo podłączone budynki to te usytuowane przy ul. Hallera 15 A-D i Hallera 16-20, 24-26.

Jak grzyby po deszczu rosną również budynki mieszkalne na osiedlu Unii Europejskiej, głównie za sprawą takich deweloperów jak LECHBUD, Przedsiębiorstwo Budowlane KUNCER oraz Koszalińskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego. W tym roku z ciepła systemowego zaczęły korzystać budynki przy ul. Holenderskiej 59 i Holenderskiej 34, 36, 38.

Ponadto Miejska Energetyka Ciepła od wielu lat, wspólnie z miastem, dużymi spółdzielniami mieszkaniowymi oraz zarządcami budynków wspólnotowych realizuje program likwidacji piecyków gazowych i zastąpienia ich centralną cie-



płą wodą dostarczaną z sieci miejskiej. W ostatnim roku ciepła woda popłynęła w wielu budynkach spółdzielni mieszkaniowych „Nasz Dom” w rejonie ulic Broniewskiego, Wieniawskiego czy Orlej oraz spółdziel-

ni „Na Skarpie” przy ul. Bosmańskiej i Sikorskiego.

– Zapotrzebowanie na ciepło systemowe utrzymuje się na wysokim poziomie – mówi prezes zarządu MEC Koszalin Robert Mania. – Podobnie, jak w ubiegłych latach notujemy bardzo duże zainteresowanie ciepłem dostarczanym dla potrzeb ciepłej wody użytkowej. Mieszkańcy Koszalina nie tylko chcą czuć się bezpiecznie, ale również odczuwać komfort korzystania z gotowego produktu, jakim jest ciepła woda dostarczana bezpośrednio do kranu. Politykę tę będziemy kontynuować w kolejnych latach.

W ostatnim roku podłączone zostały nie tylko budynki mieszkalne. Ciepło systemowe cieszy się również powodzeniem wśród koszalińskich przedsiębiorców, a nawet duchownych. W tym roku podłączony został kościół pw. św. Józefa oraz należące do parafii rzymsko-katolickiej obiekty przy ul. ks. b. Czesława Domina.

Wszelkie inwestycje związane z podłączaniem kolejnych odbiorców to efekt realizacji strategii firmy. Działania te poprzedzone są badaniem rynku, analizą ekonomiczną nowych podłączeń oraz planowaniem dalszego rozwoju systemu ciepłowniczego.

– Czujemy się odpowiedzialni za wszystkich obecnych i przyszłych klientów spółki – mówi Robert Mania. – Zależy nam na kolejnych podłączeniach zarówno istniejących, jak i nowobudowanych obiektów. Jest to nie tylko kwestia dalszego rozwoju naszego przedsiębiorstwa



i miasta, ale przede wszystkim naszego wspólnego bezpieczeństwa, zarówno energetycznego, jak i zdrowotnego. Nasze ciepłownie bowiem są nie tylko wyposażone w instalacje oczyszczające spaliny na poziomie 96 procent, ale są to również obiekty wysokiej emisji, co oznacza, że te pozostałe 2 procent zanieczyszczeń rozpraszane jest na bardzo dużym obszarze, a nie opada nam na głowy. ■



W tym roku podłączyliśmy do miejskiej sieci m.in. kolejne budynki przy ul. Hallera, Holenderskiej (KTBS), Wyki, czy też kościół pw. św. Józefa.

Niezależnie od wymogów unijnych, sami dbamy o środowisko.

Modernizacja chroni powietrze

W ciepłowni MEC przy ul. Mieszka I zmodernizowany został w 2018 roku jeden z działających tam kotłów. O inwestycji rozmawiamy z Tomaszem Bławatem, kierownikiem działu produkcji Miejskiej Energetyki Ciepłej.

Modernizacja kotła trwała od listopada 2017 roku i zakończyła się w lipcu 2018 roku. Wykonana została przez wybraną w przetargu specjalistyczną firmę.

– Dlaczego trzeba modernizować kotły? Czy wymaga tego technologia?

– Od 2025 roku będą obowiązywać bardzo restrykcyjne, unijne ograniczenia dotyczące emisji zanieczyszczeń do powietrza, które takie przedsiębiorstwo jak nasze musi spełniać. I te normy spełnimy, a w domach będzie nadal ciepło. Cały czas pracujemy nad unowocześnianiem firmy, a nasze zmodernizowane kotły pracują w technice porównywalnej do technologii używanych w Europie. W warunkach polskich jesteśmy bardzo nowocześni. Dzięki tym staraniom wypuszczamy mniej szkodliwych substancji, czyli związków powstałych w wyniku spalania węgla.

– Na czym polegała modernizacja?

– Obecnie zmodernizowany kocioł, podobnie jak inne, to kocioł typu wodnorurowego,

ale teraz ma nieco inny układ konstrukcyjny. Pozbyliśmy się ciężkiej konstrukcji nośnej, orurowania oraz szamotowej obudowy izolacyjnej. Teraz jest to kocioł pracujący w tzw. technologii ścian szczelnych: to bezpośrednio w nich płynie ogrzewana przez kocioł woda i to one tworzą przestrzeń paleniskową kotła, która jest izolowana w całości. Jest całkowicie szczelny, nie dostaje się tam powietrze z zewnątrz. Oczywiście, przepływ powietrza w kotle jest, ale wymuszony.

– Dlaczego ta szczelność jest taka ważna?

– Bo pozwala nam kontrolować proces spalania i możemy utrzymywać wewnątrz taką ilość powietrza, która służy odpowiedniemu spalaniu paliwa. Kontrola spalania to bardzo ważny element, który ma wpływ na środowisko.

– To już nie można zajrzeć do środka, do paleniska?

– Można, ale czyni się to naprawdę w niezbędnej sytuacji. Każde otwarcie drzwiczek oznacza wpuszczenie powietrza z zewnątrz, a to może zaburzyć

przepływ powietrza w kotle.

– Jednak coś tam z kominów się wydobywa...

– W 2019 roku rozpoczniemy modernizację wszystkich układów odpylania spalin. To także dlatego, by dostosować się do wymogów UE w sprawie emisji spalin. UE daje na to czas do 2030 roku i już wiadomo, że te przepisy będą także bardzo rygorystyczne. Zwłaszcza dotyczące zawartości siarki. Ale niezależnie od wymogów unijnych, sami dbamy o to, by jak najmniej oddziaływać na środowisko. Do tego należy podkreślić, że nasze ciepłownie to obiekty wysokiej emisji: ich kominy są bardzo wysokie, mają powyżej 120 metrów wysokości. To oznacza, że istniejące na tej wysokości prądy powietrzne bardzo szybko rozpraszają dymy na jak największej przestrzeni, często liczonej w setkach kilometrów kwadratowych.

– Jak się steruje pracą takiego kotła? I kto to robi?

– Sterowanie jest prawie automatyczne. Ustawiamy odpowiednie parametry – żadaną moc, zgodną z zapotrzebowaniem.



Ostatni ze zmodernizowanych kotłów nie należy do największych, wykorzystywanych w naszych ciepłowniach, ale i tak nie mieści się w kadrze.

niem. Komputer to sobie przelicza i ustawia inne parametry, by ją uzyskać. Oczywiście reaguje też na temperaturę na zewnątrz. Na ekranie sterowniczym kotła jest kilkadziesiąt wskaźników, które obserwuje mistrz zmianowy. Na miejscu jest też operator kotłów, bo nie wszystkie strefy są regulowane automatycznie. Dogląda także innych urządzeń potrzebnych do funkcjonowania kotła i przepływu ciepła.

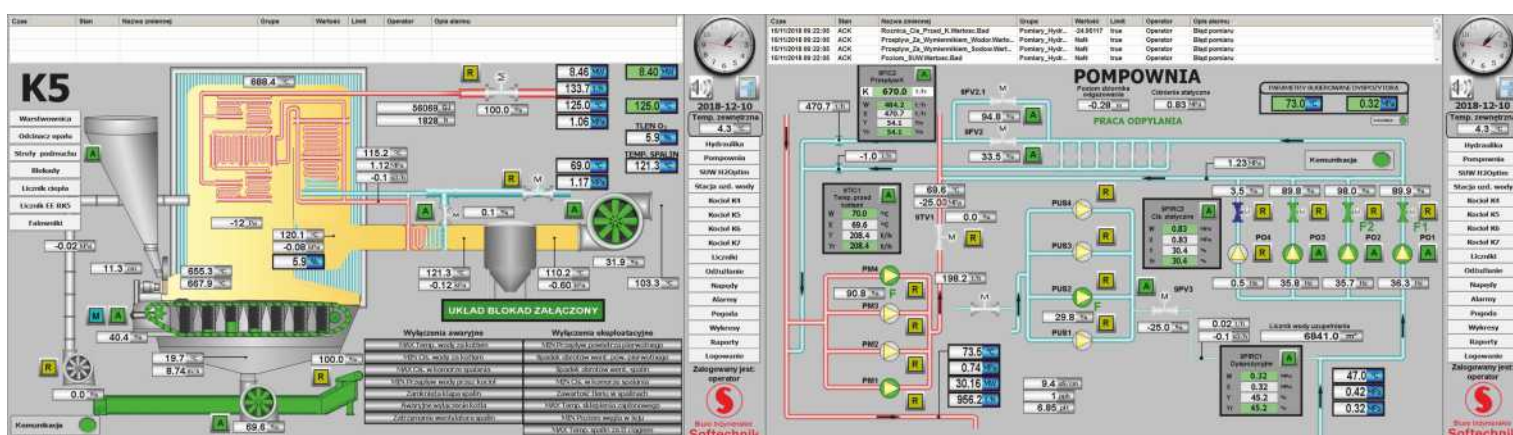
Najprościej mówiąc, kocioł jest po to, by paliwo, jakim w naszym przypadku jest węgiel, oddało nam swoją energię chemiczną. W kotle ogrzewamy wodę i to jest nośnik tej energii. Wodę podgrzewamy maksymalnie do 150 stopni Celsjusza.

– Czyli ta woda stale wrze.

– Otóż wcale nie. Trzeba w rurach i samym kotle utrzymywać ją pod ciśnieniem wyższym, niż atmosferyczne. Można to porównać trochę do szybkowara, w którym gotuje się potrawę szczelnie zamkniętą, by wytworzyć ciśnienie. Dzięki temu uzyskuje się bezpiecznie znacznie wyższe temperatury wody, niż 100 stopni Celsjusza, kiedy rzeczywiście woda się gotuje. Dlatego ciśnienie statyczne w naszych kotłach to około 6 atmosfer, żeby woda nie wrzała. Jeśli poziom ciśnienia spadnie – woda zacznie parować. To niebezpieczny i bardzo niekorzystny moment.

– Które wskaźniki pracy kotła są najważniejsze?

– Wszystkie parametry są ważne, ale te najistotniejsze to temperatura wody, ciśnienie i przepływ powietrza. Jakiegokolwiek nieprawidłowości system natychmiast sygnalizuje – dźwiękiem i światłem. Jest też np. wskaźnik alarmów historycznych, czyli zapis, jakie alarmy sygnalizujące nieprawidłowości były w przeciągu np. miesiąca czy roku. ■



Tak prezentuje się panel sterowniczy kotłów, który na monitorach komputerów widzi operator. Każdy z punktów schematu jest opisany i przyporządkowane są mu określone parametry.

W Koszalinie realizowany jest miejski program gospodarki niskoemisyjnej.



Eleganckie kominki też trują

Co to takiego niska emisja i dlaczego koszaliński samorząd z nią walczy?

O programie gospodarki niskoemisyjnej w Koszalinie rozmawiamy z zastępcą prezydenta miasta Andrzejem Kierkiem.

Niska emisja to emisja przez niskie kominy pyłów i szkodliwych gazów, pochodzących z małych, lokalnych kotłowni węglowych oraz domowych pieców grzewczych, w których spala się węgiel i często wszystko to, co płonie, w tym plastikowe czy gumowe śmieci. W tych przypadkach spalanie odbywa się w sposób nieefektywny, używany jest opał niskiej jakości, tani. Tam, gdzie dodatkowo dochodzą niekorzystne warunki atmosferyczne, niska emisja staje się główną przyczyną powstawania smogu, stale wiszącej nad miastem zawiesiny. A to z kolei nie tylko pogarsza jakość życia mieszkańców, ale powoduje wzrost liczby przypadków chorób układu krążenia i innych, w tym nowotworów.

– W mieście realizowane są dwa programy mające na względzie poprawę jakości powietrza – zaznacza Andrzej Kierzek, zastępca prezydenta Koszalina. – Pierwszy to program gospodarki niskoemisyjnej certyfikowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Tu zawarliśmy zadania, jakie trzeba zrealizować, by wykorzystać energię odnawialną i zmniejszyć zużycie energii na jednego mieszkańca, co dotyczy zarówno domów mieszkalnych, jak i obiektów użyteczności publicznej. Chodzi także o redukcję CO₂, korzystanie z energii odnawialnej, np. fotowoltaiki. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej ma już dwie stacje fotowoltaiki, wkrótce Zarząd Obiektów Sportowych rozpocznie instalowanie ogniw na Parku Wodnym – mówi nasz rozmówca.

Przy budowie domów jednorodzinnych lepiej wprowadzić np. ogrzewanie gazowe, co jest nie tylko bardziej ekologiczne, ale i bezpieczniejsze, niż otwarte paleniska węglowych pieców grzewczych. – Jednak cieszy fakt, że deweloperzy budujący nowe domy mieszkalne już nie przewidują budowania własnych źródeł energii, lecz przyłączają się do sieci MEC.

Nieoczywiste sposoby na czystsze powietrze

Ale zmniejszać zużycie energii, a co za tym idzie emisję zanieczyszczeń do atmosfery, można także inaczej, w mniej oczywisty sposób. – Na zmniejszanie zużycia energii mają wpływ także budowane w mieście ścieżki rowerowe oraz uruchomienie roweru miejskiego – wyjaśnia zastępca prezydenta miasta. – Bo to oznacza, że coraz więcej osób zmienia sposób poruszania się po mieście i np. jeździ rowerami. Mieszkańcy

przesiadają się na rowery, bo ścieżki zapewniają bezpieczeństwo. Na budowę ścieżek otrzymaliśmy wsparcie z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Sami sobie szkodzimy

Drugi z programów, mających na celu poprawę jakości powietrza, to program sektorowy „Strategii rozwoju Koszalina” przyjętej w 2013 roku, wraz z bardzo szczegółowym programem ograniczenia zanieczyszczeń powietrza. Możemy w nim przeczytać, że główną przyczyną zanieczyszczenia powietrza w Koszalinie jest „emisja ze źródeł przemysłowych, z sektora komunalnobytowego oraz ze środków transportu. Najbardziej uciążliwa na terenie miasta jest emisja z sektora komunalnobytowego i emisja ze środków transportu.” – W Koszalinie ten problem dotyczy zwłaszcza dzielnicy Rokosowo, gdzie przeważa zabu-

Koszalin ma to szczęście, że jest położony na wzniesieniu. Do tego mamy często wietrzną pogodę, a większość budynków ogrzewanych jest ciepłem z miejskiej sieci, dlatego smog nam nie grozi. Nie zmienia to faktu, że w mieście jest mnóstwo źródeł zanieczyszczeń, jak np. stare piece węglowe.

dowa domami jednorodzinными, ale także centrum miasta z jego starymi kamienicami, w których ogrzewa się mieszkania piecami węglowymi – mówi Andrzej Kierzek. – Emisja z niskich kominów domowych i otwartych palenisk to duża emisja pyłów i rakotwórczego benzo(a)pirenu. Co prawda w Koszalinie od kilku lat zagrożenia benzo(a)pirenem nie ma, nie wisi nad nami smog, ale warto zadbać, by powietrze było jak najczystsze. Wśród tych zadań jest także poprawa jakości dróg w mieście, bo lepsze drogi to także mniejsza emisja ze spalnego paliwa samochodów.

A jest to niezwykle istotne, bo gołym okiem widać, że w ostatnich latach liczba samochodów się wyraźnie zwiększyła. W chwili obecnej jest ich w Koszalinie 76.420, w tym 54.255 to auta osobowe. Co oznacza, że na jednego mieszkańca przypada co najmniej 3/4 samochodu. Aby ograniczyć emisję zanieczyszczeń z tego źródła, Miejski Zakład Komunikacji kupuje autobusy, których silniki spełniają rygorystyczną, obecnie najwyższą normę Euro 6. Mias- to myśli również o autobusach hybrydowych, co jeszcze bardziej ograniczy emisję, a w przyszłości – zasilanych gazem.

Smog z kominka

Program jest realizowany od 2013 roku, koszt oszacowano na 470 mln złotych. Niestety, miasto realizuje go w nieco mniejszym, niż by chciało, wymiarze, bo brakuje wsparcia finansowego. – Ale dzięki współpracy z Zarządem Budynków Mieszkalnych i MEC dążymy do przyłączenia jak największej liczby budynków do ciepła systemowego – dodaje zastępca prezydenta. – To właśnie z tego programu realizowaliśmy na osiedlach mieszkaniowych likwidację piecyków gazowych. Stworzyliśmy specjalną mapę, ustanowiliśmy kolejność zadań – biorąc pod uwagę jak największe korzyści dla czystości powietrza. W tym roku program się kończy, ale w oparciu o ten plan będziemy go dalej realizować. Na bieżąco natomiast badamy stan powietrza w Koszalinie.

Warto również dodać, że śmiertelnie groźne zanieczyszczenia wydostają się nie tylko ze starych pieców węglowych, ale również z eleganckich, nowoczesnych kominków. Dowód? Skargi mieszkańców osiedla Unii Europejskiej na wiszące nad nimi zimą zanieczyszczone powietrze. Takie kominki to w końcu wciąż otwarte paleniska, których niskie kominy, pozbawione jakichkolwiek filtrów, rozsiewają zanieczyszczenia wprost na głowy ich użytkowników i sąsiadów. ■

NISKA EMISJA

To emisja produktów spalania paliw stałych, ciekłych i gazowych do atmosfery ze źródeł emisji (emiterów) znajdujących się na wysokości nie większej niż 40 metrów. Tych emiterów jest w naszym otoczeniu sporo.

To np. samochody (emisja komunikacyjna), otwarte paleniska pieców grzewczych, czy emisja przemysłowa. Do produktów spalania wpływających na występowanie niskiej emisji zaliczyć można gazy: dwutlenek węgla (CO₂), tlenek węgla (CO), dwutlenek siarki (SO₂), tlenki azotu (NO_x), benzo(a)piren oraz dioksyne, a także metale ciężkie (ołów, arsen, nikiel, kadm) i pyły zawieszone PM₁₀, PM_{2,5}.

Nasz największy odbiorca, jedna z koszalińskich spółdzielni mieszkaniowych, świętuje okrągły jubileusz

„Przylesie” ma 60 lat

Budynki Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Przylesie od 60 lat są domem dla prawie 1/3 mieszkańców Koszalina.

Rok 2018 to rok jubileuszu tej spółdzielni, ale też całej powojennej spółdzielczości mieszkaniowej w Polsce.

O spółdzielni, jej powstaniu i rozwoju, a także dniu dzisiejszym rozmawiamy z prezesem jej zarządu Kazimierzem Okińczycem, który sprawuje tę funkcję od 16 sierpnia 1990 roku.

– Jak powstawała ta największa w mieście spółdzielnia mieszkaniowa?

– W maju 1958 roku powołano Robotniczą Spółdzielnię Mieszkaniową „Łączność”. Z czasem w Koszalinie zaczęły powstawać inne spółdzielnie mieszkaniowe, łączyły się, przekształcały. Ostatecznie powstała Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa skupiająca te wszystkie podmioty. Po pewnym czasie, w rezultacie powołania KSM „Nasz Dom” i „Na Skarpie”, zasoby osiedla Północ przypisano KSM „Przylesie”. Nazwę tę nadało 18 czerwca 1976 roku Zebranie Przedstawicieli. Dziś jest to rzeczywiście największa w mieście i jedna z największych spółdzielni w regionie oraz w kraju. Pierwszym prezesem zarządu był Henryk Sarnowski (do 1990 r.), potem przez kilka miesięcy funkcję tę sprawował Jan Śliwiński.

– Proszę o kilka danych określających wielkość Przylesia.

– Obecnie KSM Przylesie ma 8.000 członków i blisko tysiąc mieszkań w 157 budynkach. Zajmuje ponad 53 ha powierzchni, w tym jest ok. 480 tys. m kw. powierzchni mieszkalnej i 43 pawilonów, lokali użytkowych, garaży oraz miejsc postojowych. Podzielona jest na trzy gospodarczo wyodrębnione osiedla: im. Melchiora Wańkowicza, im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz im. Tadeusza Kotarbińskiego.

– Jak spółdzielnia uczciła swój jubileusz?

– Nie było specjalnych uroczystości czy akademii, w których mogłaby uczestniczyć tylko niewielka część spółdzielców. Jubileusz uczciliśmy inwestycjami, remontami i otwartymi imprezami dla mieszkańców w ciągu całego 2018 roku.

– Przypomnijmy najpierw te imprezy.

– Głównie to festyny: „Postaw na rodzinę”, „Letnie spotkania z folklorem” – oba połączone były w tym roku z obchodami 100-lecia niepodległości i 20leciem TV MAX, a także festyn „MEC bliżej mieszkańca”. Wzięło w nich udział bardzo wielu naszych mieszkańców. Wiem, że przyjeżdżają na nie także mieszkańcy okolicznych osiedli.

– A inwestycje?

– Inwestycje na najbliższy okres to zasiedlenie apartamentowców przy ul. Staszica (I etap), rozpoczęcie budowy drugiego budynku przy ul. Sierpińskiego, budowa pawilonu usługowego przy ul. Kotarbińskiego. Wykonamy także bardzo kosztowne ocieplenia i jednocześnie usuwanie azbestu w budynkach przy ul. Jana Pawła II i Spasowskiego. Gotowa jest, oddana w końcu ubiegłego roku, hala targowa przy ul. Śniadeckich.

– Przylesie to jedna z niewielu spółdzielni w regionie, która buduje wciąż nowe mieszkania.

– Z definicji spółdzielnia mieszkaniowa to podmiot gospodarczy, którego podstawo-

wym zadaniem jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych i innych wynikających z tego potrzeb swoich członków. I Przylesie to czyni od 60 lat, budując obiekty mieszkalne różnego rodzaju – niskie bloki wielorodzinne, wieżowce i domy jednorodzinne. Obecnie są to zawsze budynki z zapewnionymi miejscami do parkowania lub garażowania aut.

– A jakie są te inne potrzeby?

– Na naszym terenie działają trzy kluby osiedlowe, prowadzące bardzo szeroką i bogatą działalność kulturalnospołeczną dla wszystkich grup wiekowych. Wspomniana hala handlowa jest przykładem ułatwiania zakupów zarówno dla nabywców, jak i handlowców, będących nierzadko także człon-

kami naszej spółdzielni. KSM Przylesie była jednym z inicjatorów powstania Telewizji Kablowej Koszalin, dzięki czemu wszyscy mieszkańcy mają dostęp do nowoczesnego, wielokanałowego sygnału telewizyjnego, radiowego i internetowego.

– Budynki się starzeją, wymagają remontów. Skąd na to pieniądze?

– To prawda, budynki także się starzeją i remonty są koniecznością, ale przy okazji unowocześniamy je. Nasza spółdzielnia oprócz zasobów mieszkaniowych posiada także majątek, który przynosi znaczne dochody. 1/3 zostaje na rozwój, a pozostała kwota jest przeznaczana właśnie na remonty. Dzięki temu mamy fundusze na najnowsze materiały i technologie. I dzięki



fot. Dorota Józków

Spółdzielnia Przylesie nie organizowała specjalnych uroczystości z okazji swoich 60. urodzin.

Uczciła je za to otwartymi imprezami dla mieszkańców w ciągu całego roku.

Jedną z takich imprez był coroczny festyn „Postaw na rodzinę”

(prezes Przylesia pierwszy z prawej; tort dla mieszkańców pomagali kroić prezydent Koszalina Piotr Jedliński i proboszcz parafii pw. Ducha św. ks. Kazimierz Bednarski).

temu remontowane wewnątrz i na zewnątrz bloki czasem wyglądają tak, jakby były niedawno zbudowane.

– **Remontów wymagają także te miejsca i instalacje, których nie widać na co dzień, a które warunkują korzystanie z takich dóbr, jak ciepła i zimna woda, centralne ogrzewanie.**

– Tutaj możemy pochwalić się wymianą wind na energooszczędne, montażem zdalnych mierników poboru ciepła i wody, wymianą instalacji ciepłej i zimnej wody – wszystko to są przykłady, że mimo lat, zasoby spółdzielni są nowoczesne, wykorzystujące każdą nową technologię do stwarzania korzystniejszych i ekonomiczniejszych warunków mieszkania.

Remonty i wymiany sieci są tak samo potrzebne, jak wykonana kilkanaście lat temu wielka akcja wymiany okien w mieszkaniach. Dzięki temu poprawił się komfort mieszkań, ale także zmniejszyło zużycie energii. Chodzi o to, by mieszkańcy płacili jak najmniej, ale też, by się im jak najwygodniej mieszało.

– **Teraz zakończyła się akcja usuwania gazowych ogrzewaczy wody, popularnych junkersów. Dlaczego usuwanie ich było takie ważne?**

– Usuwanie piecyków gazowych w starych blokach i dostarczanie ciepłej wody z ciepłowni podniosło nie tylko komfort mieszkania, ale przede wszystkim bezpieczeństwa w tych budynkach. Zaczęliśmy chyba jako pierwsi w Polsce, a na pewno w Koszalinie. To była bardzo trudna inwestycja, w której Miejska Energetyka Ciepła nas bardzo wspomogła. Stworzyliśmy wspólny program – MEC wykonywała sieć i wymiennikownie dwufunkcyjne w tych budynkach, czyli dostarczające ciepłą wodę i ogrzewanie. My wykonaliśmy instalację doprowadzającą ciepłą wodę do mieszkań. Zlikwidowaliśmy ogrzewacze w 375 mieszkaniach na osiedlu im. Kotarbińskiego, w 2.268 na osiedlu im. Wańkowicza i w 80 na osiedlu im. Śniadeckich. W tej chwili w KSM Przylesie już junkersów nie ma.

– **A w nowszych budynkach?**

– A w nowych budynkach mieszkalnych w ogóle nie ma gazu, jest c.o. i ciepła woda oraz energia elektryczna, a ciepło systemowe dostarcza tylko MEC. My dajemy pomieszczenie, firma buduje swoją sieć.

– **Na tym współpraca z MEC się nie skończyła?**

– Nie, bo przecież ogrzewamy nasze zasoby ciepłem systemowym. Poza tym

wciąż coś unowocześniamy i my, i MEC. Koszalińska MEC to firma otwarta na klienta, na wszelkie pomysły i problemy, a swoje usługi stara się świadczyć jak najlepiej. Na naszych osiedlach przebudowała sieci na izolowane, co przełożyło się na mniejsze straty ciepła. Już nie ogrzewamy trawników. Nie dymi bardzo uciążliwa dla okolicznych mieszkańców kotłownia przy ul. Wańkowicza. Obecnie chcemy zlikwidować węzły grupowe i zamienić je na węzły indywidualne, wbudowane w budynek. W nowobudowanych są one od razu projektowane i budowane. To pozwoli na likwidację sieci niskich parametrów. Funkcjonowanie sieci, wymiennikowni powinno przebiegać bez większych zastrzeżeń, co się przekłada na bezawaryjne ogrzewanie mieszkań, jak również racjonalne wykorzystanie ciepła. A to z kolei ma przebiec wpływ na koszty ogrzewania lokali.

Poza tym kontakty z MEC są w zasadzie bieżące. Co miesiąc mamy spotkania kierownictwa MEC i spółdzielni na temat pracy węzłów ciepłowniczych, po to, by problemy wynikające z eksploatacji rozwiązywać jak najszybciej, lub je zminimalizować. Współpraca jest szczególnie ważna w trakcie przygotowania i wykonywania remontów. Wszystkie remonty i modernizacje, wymianę węzłów ciepłowniczych wykonujemy niemal wspólnie, a na pewno w tym samym czasie. Tak uzgadniamy zakres tych prac, by razem zamknąć całość. Sieć i węzły należą do MEC, do nas – rozdzielnie i instalacje. A te dwa systemy muszą współpracować, przecież są od siebie zależne. Wszystko musi być dobrze ustawione, by mogła działać automatyka, która pozwala racjonalnie wykorzystać ciepło, by jego koszt był realny i zależał tylko od warunków pogodowych.

– **W jakiej kondycji jest dziś KSM Przylesie?**

– W dobrej, co podkreślają wyniki finansowe i protokoły pokontrolne. Osiągamy zyski z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej i jest to ostatnio ok. 7 mln rocznie. Źródła to dochody z najmu lokali mieszkalnych i użytkowych, sprzedaży lokali, dzierżawy terenów, odsetek od lokat bankowych i dywidend uzyskiwanych z tytułu udziału w spółkach prawa handlowego, czyli TKK oraz PGK. Jesteśmy też właścicielem Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego „Przylesie”, które od trzynastu lat przynosi stałe dochody, a dla nas dywidendę. Nie ma zagrożeń co do kontynuowania działalności spółdzielni i realizacji planów inwestycyjnych i remontowych w tym oraz w następnych latach. ■

Mniej junkersów to mniej zanieczyszczeń

Bezpieczniej bez piecyków

Coraz więcej koszalinian może cieszyć się ciepłą wodą, ogrzewaną ciepłem z miejskiej sieci. W Koszalinie znikają gazowe podgrzewacze wody, czyli popularne junkersy.

Miejska Energetyka Ciepła od lat stara się wyposażać już istniejące i nowo budowane domy mieszkalne w ciepłą wodę, ogrzewaną ciepłem systemowym. Również dzięki temu zauważalnie obniżyła się w mieście emisja szkodliwych czynników.

– W ciągu ostatnich pięciu lat wyposażono w ciepłą wodę mieszkania w już istniejących 142 budynkach – mówi Jan Batyński, kierownik Działu Marketingu i Obsługi Klienta MEC. – Tym samym zlikwidowano ponad 5.500 podgrzewaczy wody. To sprawiło, że obniżyła się emisja dwutlenku węgla (CO₂) o 3.800 ton rocznie, a emisja tlenków azotu (NO_x) została ograniczona o 2,5 tony w skali roku.

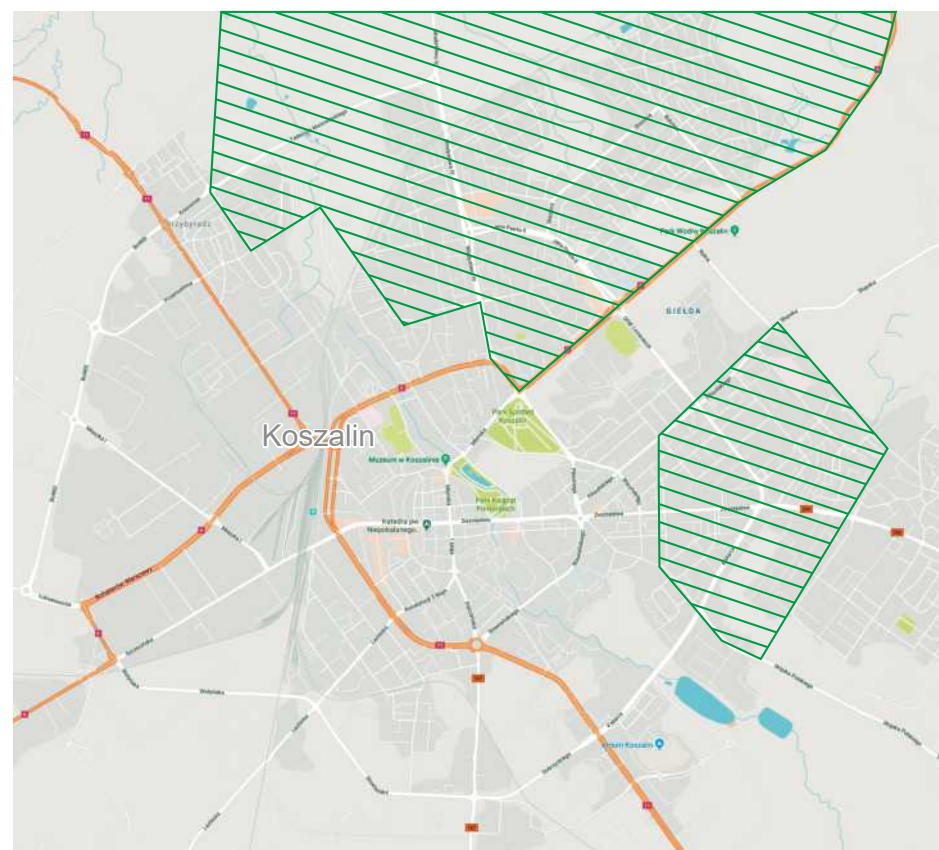
Te ostatnie związki są szczególnie toksyczne i szkodliwe dla zdrowia nawet w małych ilościach. Dlatego tak ważne jest, by ich było w powietrzu jak najmniej. Jednak likwidacja piecyków może być wykonywana tylko we współpracy z administratorami mieszkaniowymi w mieście. – Najlepsza współpraca

jest z dużymi spółdzielniami – nie kryje Jan Batyński.

– To KSM Przylesie, gdzie usunięto podgrzewacze najwcześniej i to wszystkie. W spółdzielni Na Skarpie jesteśmy w trakcie prac i mamy kilkuletnie plany docelowe. KSM Nasz Dom także postawiła sobie za cel likwidację wszystkich junkersów w swoich budynkach.

MEC oczywiście współpracuje także z mniejszymi administratorami, jak poszczególne wspólnoty mieszkaniowe, które również są zainteresowane likwidacją piecyków.

Usunięcie junkersów oznacza nie tylko czystsze powietrze, ale i wygodę dla mieszkańców. Mają wodę natychmiast po odkręceniu kranu i nie muszą się obawiać wybuchu gazu, co mogło się zdarzyć w przypadku starych, wyeksploatowanych piecyków. A przede wszystkim nie grozi im już zabójczy czad, czyli tlenek węgla, ułatwiający się z nieuszczelnionych urządzeń i instalacji. ■



W zaznaczonych rejonach Koszalina zlikwidowano piecyki gazowe, zapewniając mieszkańcom ciepłą wodę, ogrzewaną ciepłem z miejskiej sieci. Tym samym ograniczono emisję dwutlenku węgla o 3.800 ton rocznie, a tlenków azotu o 2,5 tony rocznie.

Najnowsze technologie w ciepłownictwie

Podczas III Forum Ciepłowniczego, organizowanego przez MEC, dyskutowano przede wszystkim o „Inteligentnych sieciach ciepłowniczych”.



Forum otworzyli (od lewej) prezes MEC Robert Mania i rektor PK prof. Tadeusz Bohdal.

Coroczne Forum Ciepłownicze przygotowuje MEC przy współpracy z Wydziałem Inżynierii Lądowej, Środowiska i Geodezji Politechniki Koszalińskiej oraz Oddziałem Koszalińskim Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych. Tym razem w salach Politechniki Koszalińskiej przy ul. Śniadeckich dyskutowano o zastosowaniu w ciepłownictwie najnowszych rozwiązań.

Organizowane co roku Forum ma na celu zapoznanie działających w branży fachowców, ale także naukowców, studentów i wszystkich zainteresowanych z najnowszymi rozwiązaniami i technologiami stosowanymi w ciepłownictwie. Za tymi terminami kryją się zaawansowane systemy alar-

mowe informujące o powstałych nieszczelnościach. To również elektroniczne systemy, często oparte na modułach sztucznej inteligencji, które pozwalają w każdej chwili zbierać i analizować tysiące danych o parametrach sieci przesyłających ciepło oraz współpracujących z nią urządzeń. Pozwala to zdalnie kontrolować system ciepłowniczy, wartości ciśnień i temperatur w poszczególnych węzłach ciepłowniczych, czy odczytywać liczniki. Dzięki temu wytwórcy ciepła, jak Miejska Energetyka Ciepła, mogą jeszcze bardziej oszczędnie i niezawodnie dostarczać ciepło do odbiorców.

Podczas forum poruszany był też temat pozyskiwania energii z odpadów, oraz najnowszych trendów w projektowaniu serwisów internetowych. ■

Najważniejsze spotkanie branży ciepłowniczej w Polsce

Co czeka polskie ciepłownictwo? Jakie szanse, a jakie zagrożenia mają przed sobą producenci i dostawcy ciepła? Pod hasłem „Przyszłość sektora ciepłowniczego – strategia dla małych i dużych” w Międzyzdrojach trwało XXII Forum Ciepłowników Polskich.

Forum to coroczne, najważniejsze branżowe spotkanie przedstawicieli firm ciepłowniczych, ministerstw, urzędów i instytucji. Prawie 600 uczestników rozmawiało o aktualnej sytuacji branży ciepłowniczej oraz o stojących przed nią wyzwaniach. A te są niemałe. W wystąpieniach prelegentów na pierwsze miejsce wysu-

wała się sprawa rosnących cen uprawnień do emisji dwutlenku węgla, stających się czynnikiem najbardziej wpływającym na znaczny wzrost kosztów działalności przedsiębiorstw energetycznych.

Do tej sprawy odniósł się obecny na Forum prezes Urzędu Regulacji Energetyki,



Uczestnicy forum zgodnie podkreślali, że największe problemy branży to drożejący węgiel i galopujące ceny uprawnień do emisji dwutlenku węgla.

który m.in. zatwierdza taryfy ciepłownicze. Jak podkreślił, najbliższe kilkanaście miesięcy będzie bardzo trudne dla ciepłownictwa z powodu wzrostu cen węgla i cen uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Z uwagi na to URE konsultuje obecne z Izłą Gospodarczą Ciepłownictwo Polskie bardziej elastyczne podejście w sprawie kosztów, na które ciepłownicy mają ogra-

niczony wpływ (jak właśnie uprawnienia emisyjne).

Dyskutowano również o najnowszych rozwiązaniach technologicznych i podkreślano, że korzystanie z ciepła systemowego pozostaje najbardziej skutecznym sposobem walki z niską emisją, główną przyczyną powstawania smogu. ■



Biuro Obsługi Klienta
– najczęściej zadawane pytania

Od techniki do płatności

**Miejsce, do którego trafiają klienci
Miejskiej Energetyki Ciepłej, jest biuro obsługi przy ul. Łużyckiej 25 A.**

To tu klienci otrzymują kompleksowe informacje i wyjaśnienia. O co najczęściej pytają?

– Oczywiście nie ograniczamy się do jednostronnej komunikacji – mówi kierownik Działu Marketingu i Obsługi Klienta Jan Batyński. – Jednym z najważniejszych elementów naszej pracy jest wsłuchiwanie się w głos klientów, ich problemy.

Pytania kierowane do Działu Obsługi Klienta dotyczą wszystkich obszarów działalności spółki, od spraw związanych z rozliczeniem energii cieplnej, taryf, faktur, umów sprzedaży, po bieżące sprawy eksploatacyjne. Poza pewną grupą standardowych pytań związanych z warunkami wykonywania umowy, bardzo często

pojawiają się również pytania związane z zagadnieniami technicznymi.

– Choć może się to wydawać komuś dziwne, nasi klienci żywo interesują się wszystkimi sprawami związanymi z dostawą ciepła. Chcą wiedzieć, jak działa system ciepłowniczy, jak zbudowany jest zawór termostatyczny, jak działa pompa obiegowa. W przeszłości pytali również o pojawiające się w instalacji hałasy – mówi Jan Batyński. – Interesują ich również kwestie tak istotne, jak straty ciepła na przesyle, oraz to, jak im zaradzić, jakie stosować izolacje.

Szereg pytań rodzi również bieżąca eksploatacja. Jak optymalnie wykorzystywać dostarczaną energię? Jak oszczędzać? Co zrobić, aby nie spowodować nadmiernego zawilgocenia i uniknąć pojawienia się grzyba? Dlaczego grzejnik jest ciepły tylko w górnej części swojej powierzchni? Czy świadczy to o jego nieprawidłowym działaniu? Jak przygotować instalację do pracy? Co zrobić, żeby jej nie zapowietrzyć?

Zupełnie inną kwestią, nurtującą klientów MEC są opłaty i rozliczenia za ciepło. Stąd też wiele pytań dotyczy taryfy ciepła. – Jak jest zbudowana?

Co się na nią składa? Jak wygląda proces jej zatwierdzenia? Dlaczego ktoś jest w tej, a nie innej grupie taryfowej? Czy można zmienić grupę taryfową? Czy można rozliczać się za ciepło z pominięciem

taryfy? Wiele kłopotów sprawia też naszym klientom pojęcie mocy zamówionej. Czym jest? Jak można ją obniżyć? Jakie są skutki jej obniżenia? Ile kosztuje 1kW? – wylicza Jan Batyński.

Cały szereg pytań dotyczy rozliczania energii w podziale na lokale. Lokatorzy pytają o podzielniki kosztów, o prawidłowość rozliczeń, o obowiązujące w danym obiekcie zasady rozliczeń. Te pytania powinny być jednak kierowane do zarządców lub administratorów budynków, gdyż MEC nie zajmuje się instalacjami wewnętrznymi oraz rozliczeniami wewnątrz budynku.

Kolejne grupy pytań dotyczą zawieranych umów sprzedaży ciepła i fakturowania. Jakie są wymagane dokumenty? W jaki sposób i w jakiej formie należy je dostarczyć? Jakie są terminy płatności? W jaki sposób faktury będą dostarczane? – Pytań jest bez liku, a na każde z nich trzeba odpowiedzieć w uczciwy i profesjonalny sposób – podkreśla Jan Batyński. ■

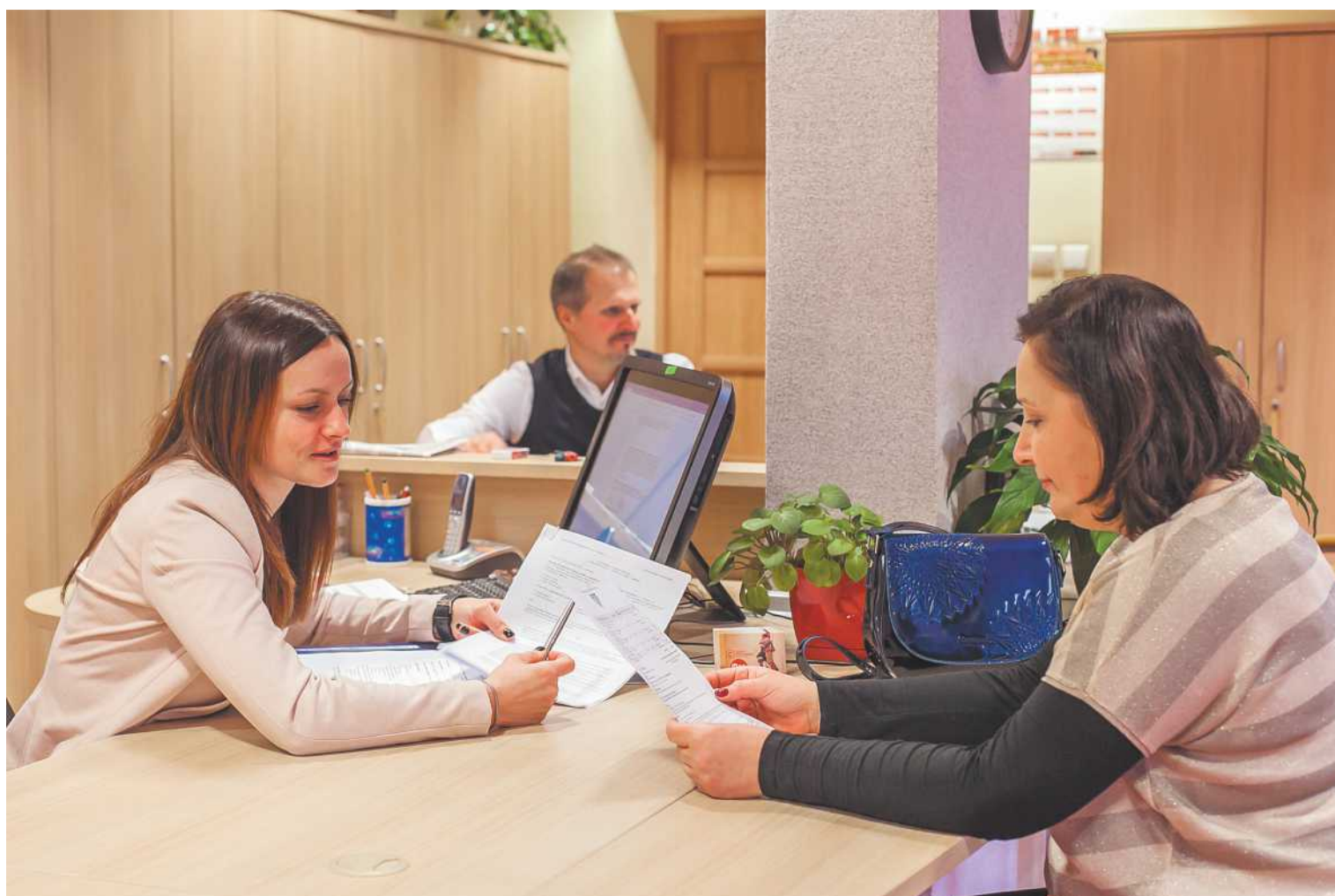
nowość
W OBSŁUDZE KLIENTA

Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie jest w trakcie testów nowego rozwiązania dla klientów – elektronicznego biura obsługi. Mamy nadzieję, że mechanizm ten usprawni załatwianie wszelkich spraw.

Dostęp do elektronicznego systemu obsługi odbywał się będzie poprzez dowolną przeglądarkę stron internetowych. Po wpisaniu odpowiedniego adresu, jednorazowej rejestracji oraz późniejszym logowaniom, użytkownik będzie miał dostęp do swojego profilu.

Za jego pośrednictwem będzie mógł na bieżąco kontrolować swoje dane, faktury, umowy, a nawet odczyty. Za pośrednictwem e-BOK będzie można również dokonywać płatności oraz składać reklamacje.

Testy nowego biura obsługi zakończą się na wiosnę. Wtedy również poinformujemy klientów o rozpoczęciu obsługi drogą elektroniczną. Nie znaczy to jednak, że rezygnujemy z tradycyjnego biura obsługi – to wciąż będzie działać. E-BOK ma być jego uzupełnieniem.



Biuro obsługi klienta mieści się w biurowcu spółki przy ul. Łużyckiej 25 A w Koszalinie. Klienci uzyskają tu wszelkie interesujące ich informacje, związane z dostawą ciepła.

To jeden z pracowników z najdłuższym stażem

Wspomnienia znad

11 października 2018 roku minęło 45 lat jego pracy w Miejskiej Energetyce Ciepłej.

Andrzej Myzik jest jedną z najdłużej tu zatrudnionych osób.

Od początku jest zakładowym kierowcą, z czasem doszły inne obowiązki, np. obecnie jest także monterem instalacji i urządzeń energetycznych.

Prawo jazdy zdobył na kursach dla poborowych, przed wojskiem, bo chciał w przyszłości być właśnie kierowcą. Zaczął pracować w koszalińskiej chłodni, ale po ukończeniu kursu na prawo jazdy poszedł do biura pracy, a tam przeczytał ogłoszenie o poszukiwaniu kierowców z kat. III przez ówczesne Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Dyrekcja mieściła się przy pl. Wolności, a baza przy Łużyckiej. Od razu się zdecydował i czuł, że dobrze trafił. – Ta praca dawała mi tyle satysfakcji, że już nie myślałem o zmianie miejsca zatrudnienia – mówi dzisiaj. – Co prawda podczas służby wojskowej podwyższyłem sobie kategorię prawa jazdy i zamarzyłem o pracy na dużych samochodach.

Jednak wrócił do poprzedniego miejsca pracy. – Nie za bardzo lubię zmieniać miejsce – wspomina Andrzej Myzik. – Wiele razy namawiano mnie na zmianę pracy, na może lepsze wynagrodzenie, może inne godziny pracy. Ale jak sobie pomyślałem, że muszę wszystko zmieniać, układy zawodowe i koleżeńskie, to sam siebie pytałem: a po co, przecież ja tu to wszystko mam!

Historię MEC znam od początku

Przed transformacją były lata, gdy takie firmy, jak MPEC nie miały dobrej opinii. Psuli ją przede wszystkim palące w licznych kotłowniach, w których zatrudniano nawet skazanych. – Znajomi żartowali sobie: gdzie ty pracujesz, co to za firma? – śmieje się pan Andrzej. – Ale po transformacji, kiedy firma przeszła tak ogromne zmiany, słyszałem nie raz: ty to masz dobrze! Pewna praca, pewna pensja. Historię MEC znam niemal od początku i czasem jestem źródłem wiedzy dla obecnego kierownictwa. Zastanawiam się niekiedy, czy po prostu nie spisać swoich wspomnień z tych 45 lat. Oczywiście, z mojego punktu widzenia, znad kierownicy.

Przez te 45 lat pan Andrzej pracował na wielu różnych autach. – Pierwszym moim samochodem służbowym był stary żuk z plandeką – opowiada. – Nie miał nawet dokumentów, trzeba je było dopiero wyrobić, by mógł wyjechać na ulice. Kolejny to także żuk, ale już nowocześniejszy, blaszak. Kiedy się psuł, sami w zakładowych warsztatach naprawialiśmy. Dopiero kolejny żuk był porządnie wyposażony i co najważniejsze – ocieplony. A teraz jeżdżę autem marki renault.

Spółeczny działacz...

Andrzej Myzik jest nie tylko pracownikiem wiernym jednej firmie. Jest także działaczem społecznym, od wielu lat konsekwentnie działającym na rzecz lokalnej społeczności i to na wielu płaszczyznach. Od 1980 roku jest członkiem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Od 1995 roku do chwili

obecnej jest przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Miejskiej Energetyce Ciepłej, a od 1998 także członkiem Zarządu Regionu Koszalińskiego Pobrzeże NSZZ „Solidarność”. Od roku 2002 jest także przewodniczącym Porozumienia Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w Koszalinie. A z ramienia Porozumienia Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” bierze udział w sesjach Rady Miejskiej Koszalina.

Jako przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w MEC reprezentuje załogę w kontaktach z pracodawcą, kontroluje przestrzeganie kodeksu pracy przez pracodawcę, zabiega o wyższe pensje i lepsze warunki pracy oraz bierze czynny udział w uzgodnieniach dotyczących zasad wykorzystywania zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Jego bogate doświadczenie jest dodatkowo wykorzystywane przy organizacji przez MEC spotkań

pracowników, różnego rodzaju uroczystości, imprez, festynów czy jubileuszy.

W roku 1998 roku został, jako reprezentant Porozumienia Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w Koszalinie, członkiem Społecznej Komisji Mieszkaniowej powołanej przez prezydenta Koszalina. – Rozpatrujemy wnioski o przydział lokali z zasobów miejskich – mówi pan Andrzej. – To odpowiedzialna praca. Każdego roku napływa 500 – 600 wniosków, a my mamy około 50 mieszkań do dyspozycji. Dlatego każdy wniosek dokładnie czytamy, analizujemy. Nie ma nas wielu, obecnie aktywnie pracuje 6 – 7 osób, ale są one nie tylko wypróbowane, ale i doświadczone. Ja jestem najstarszym stażem członkiem tej komisji, dlatego często młodszymi podpowiadam, a oni też chętnie zasięgają mojej rady.

W latach 1999 – 2003 był członkiem Rady Programowej Radia Koszalin. Kadencja Rady trwała 4 lata, a jej członkowie reprezentowali społeczne interesy i oczekiwania związane z działalnością programową spółki. Andrzej



W swej karierze kierowcy najpierw jeździł zdezelowanym żukiem. Szczytem luksusu wówczas był samochód z ociepleniem. Teraz kieruje nowoczesnym renault.

kierownicy

Myzik wraz z pozostałymi członkami podejmował uchwały zawierające oceny poziomu i jakości programu bieżącego oraz programów ramowych radia.

... i sądowy ławnik

Kolejna, ważna społecznie funkcja to ławnik Sądu Rejonowego – Sądu Pracy w Koszalinie, którą pełnił w latach 2000 – 2003. Pod przewodnictwem zawodowego sędziego rozpoznawał głównie sprawy z zakresu prawa pracy. – To było bardzo pouczające doświadczenie – wspomina Andrzej Myzik. – Oczywiście, musiałem się przeszkolić. Czasem nawet sędziowie pytali nas o zdanie i korzystali z naszej wiedzy, tej życiowej, nie tylko prawniczej. Bo każda wiedza zdobyta czy to w pracy zawodowej, czy działalności związkowej, kiedyś się przydaje do oceny sytuacji. Raz tylko nie mogłem z sędzią dojść do porozumienia. Dyskusje trwały trzy miesiące, w końcu poszliśmy na wzajemnie kompromisy i wtedy wyrok podpisałem.

Od 2010 roku jest członkiem Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przy Prezydencie Miasta Koszalina. – Problem istnieje wciąż i niestety, nie maleje, dochodzi agresja w rodzinie – wzdycha pan Andrzej. – Teraz uczestniczę w pracy zespołu problemowego w MOPR, w tym, gdzie wydawane są Niebieskie Karty.

A teraz Rada Osiedla

Ostatnie „dziecko” Andrzeja Myzika jest chyba najbardziej kochane. To Rada Osiedla Nowobramskie, gdzie w kadencji 2016 – 2020 pełni funkcję przewodniczącego. – Myślę, że zacznę coś dobrego robić dla swojej dzielnicy – uśmiecha się. – A jest dużo do zrobienia. Mieszkam w tzw. trójkącie bermudzkim. Tu się już trochę zmienia, ale to wciąż zaniedbany rejon miasta. Jakie tu są chodniki, nawierzchnie ulic... Nikt o dzieciach nie myśli, dlatego przy ul. Wróblewskiego zbudowaliśmy dla nich plac zabaw, z boiskiem, a ten przy ul. Mariańskiej powiększyliśmy. Nie mamy zbyt wiele pieniędzy, ale przez radę można wiele zrobić, zdobyć te fundusze. Tylko trzeba się ciągle starać, próbować. I coś wyjdzie. Nasz rejon jest przecież strategiczny, to centrum miasta, część jego wizytówki. Najbardziej chcielibyśmy doprowadzić do remontu ulic, po



Andrzej Myzik (drugi z prawej) podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, podczas której MEC Koszalin otrzymała prestiżowe wyróżnienie Pracodawca Przyjazny Pracownikom – piszemy o nim na stronie 4.

Na zdjęciu od lewej: przewodniczący Zarządu Regionu Koszalińskiego Pobrzeże NSZZ „S” Sławomir Majchrzak, prezes MEC Robert Mania, Andrzej Myzik, prezydent Koszalina Piotr Jedliński.

drugie – jak najszybciej zlikwidować piece węglowe, których jest tu dużo i podłączyć budynki do ciepła systemowego. I o to przede wszystkim walczymy z władzami miasta. Powoli się udaje, już zrobiona jest Harcerska, Barlickiego, Wróblewskiego, Mariańska.

Pracę w Radzie Osiedla zaczął w 2012 roku. Był inicjatorem pomysłu zgłoszonego do Budżetu Obywatelskiego, który obejmował rewitalizację deptaka przy ul. Dworcowej w Koszalinie. Ta inwestycja została zrealizowana w 2014 roku.

Czy w tej sytuacji ma jeszcze czas wolny i jak go spędza? – Wolne mam w czasie letniego urlopu – śmieje się pan Andrzej. – Spędzam go najchętniej z żoną i psem na naszej działce pod Koszalinem. W pracy społecznej nie ma urlopu, ale ja to kocham. Mam w planach jeszcze dużo rzeczy do zrobienia. ■

Odznaczenia

Za swoją aktywną działalność i wybitne osiągnięcia w pracy społecznej Andrzej Myzik został odznaczony:

- Brązową Odznaką WPEC (1990)
- Odznaką Honorową Zasłużony dla Województwa Koszalińskiego (1998)
- Medalem za Zasługi dla Koszalina
- Medalem Zasłużony Działacz Regionu Koszalińskiego Pobrzeże (2000)
- Medalem XXV-lecia Solidarności (2005)
- Złotą Odznaką Gryfa Zachodniopomorskiego (2009)
- Srebrnym Krzyżem Zasługi (2010)

Pracownicy MEC to ludzie z pasją

Nie samą pracą...

Poza pracą zawodową, ciągłym doskonaleniem się, uzupełnianiem wiedzy, śledzeniem nowinek związanych z wykonywanym zawodem, mają swoje pozazawodowe pasje.

Cztery osoby opowiedziały nam o tym, co robią po pracy, na co poświęcają swój wolny czas, często – cały wolny czas. Dla wszystkich to sposób na odpoczynek, relaks, wyluzowanie po dniu pracy, pokonywaniu codziennych problemów.

Wędrowanie po górach

**AGNIESZKA SZEWCZYK,
– biuro zarządu.**

– Moja namiętność to podróże i góry. Pojechałam kiedyś na urlop do Karpacza i tak mi się Beskidy spodobały, że teraz najchętniej jeździmy z mężem, a wcześniej też z synem w góry, różne góry, np. Bieszczady. Tam nie siedzimy w jednym miejscu i podziwiamy krajobrazy, tylko wędrujemy. Najbardziej podobają nam się chyba Bieszczady, byliśmy tam już kilkakrotnie i zapewne to nie koniec.

Najwyższe szczyty, jakie zdobyłam, to Giewont i Śnieżka. W tym roku byliśmy w Wysokich Tatrach, po słowackiej stronie, tam zdobyliśmy kolejne szczyty. Mamy w planie zdobycie Szczytu Łomnickiego, oczywiście latem. I zrobimy to. Góra położona jest właśnie w słowackiej części Tatr. Jej wysokość to 2.634 m n.p.m.

Moją drugą pasją, której oddaję się już na miejscu, jest bieganie. Biegam dla kondycji, by potem móc chodzić po gó-

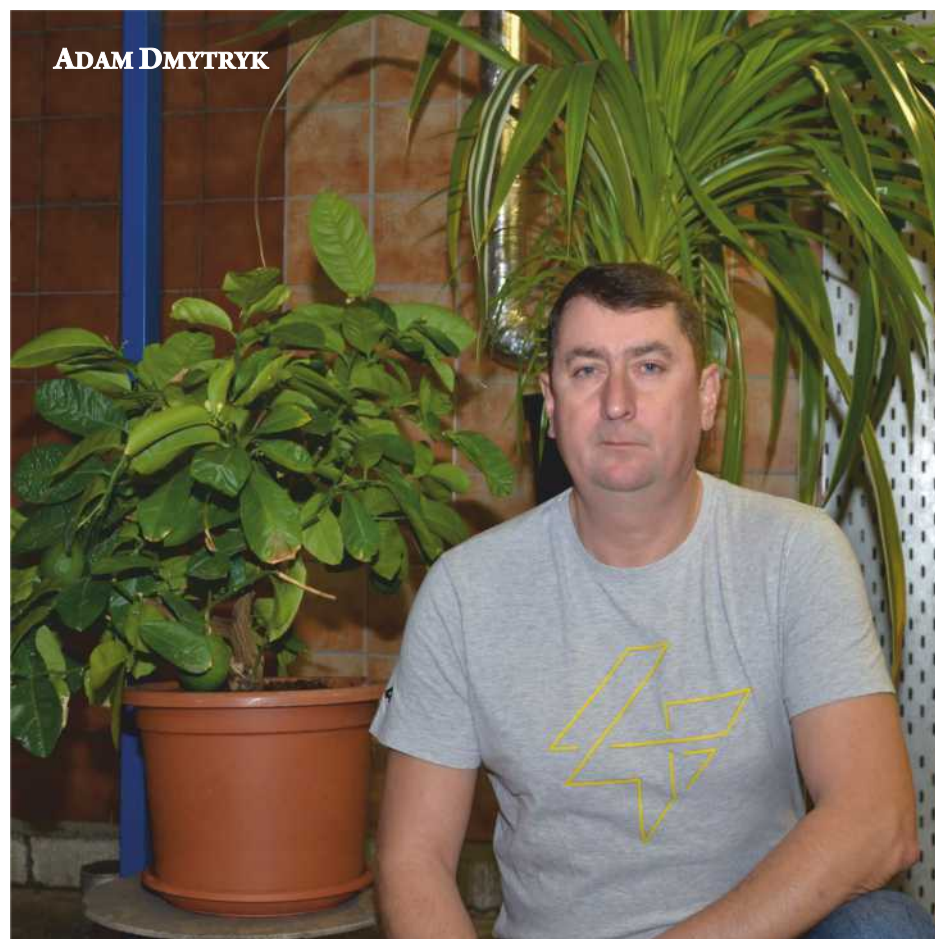
rach, ale też dla przyjemności i zdrowia. Mam blisko do Góry Chelmskiej, tam są ścieżki rowerowe, dobre też dla biegaczy. Jednorazowo pokonuję 8 – 10 kilometrów. Zaczynam zwykle w kwietniu czy maju, zależnie od pogody. Latem biegam prawie codziennie, w innych porach roku mniej. Od czasu, jak zaczęłam, lepiej się czuję. A jak się zdarzy, że nie mogę wybiec przez kilka dni – czegoś mi brakuje. Biegam sama, bo tak najlepiej – jest pogoda, mam ochotę, przebieram się i za chwilę jestem na trasie. A jak już pobiegam – czytam. Bardzo dużo i są to tradycyjne, papierowe książki. Wypożyczam z Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, bo mają zawsze świeże nabytki, wszystkie nowości. Przy czytaniu odpoczywam, regeneruję się.

Ten pierwszy sandacz...

ADAM DMYTRYK

– mechanik instalacji i urządzeń energetycznych, spawacz.

– Pasjonuje mnie wędkarstwo. I to od dziecka. A zarazilem się od kuzyna, który przyjeżdżał do nas na wakacje aż



z Wałbrzycha. Był zapalonym wędkarzem. Pierwszą wędkę miałem już w wieku 6 lat! Obecnie mam cztery różne wędki. Uprawiam głównie wędkarstwo spinningowe. A najczęściej łowię na jeziorze Rosnowskim. Czasem jeździmy z kolegą nad Hajkę. Próbuję też wędkarstwa podlodowego, także na jeziorach. Podoba mi się to. Oczywiście, mam kombinezon wypornościowy, dbam o bezpieczeństwo, przede wszystkim nie idę wtedy sam. O dalszych wyprawach wędkarskich na razie nie myślałem. Ale czasem marzę o łowieniu w fiordach norweskich... Jak gdzieś wyjeżdżamy, spoglądam na wędkarzy. Może bym też połowił w nowym miejscu, nieznanym, ale trzeba zabrać ze sobą sprzęt, a to nie zawsze możliwe. Generalnie – nie łowię tak często, jakbym chciał.

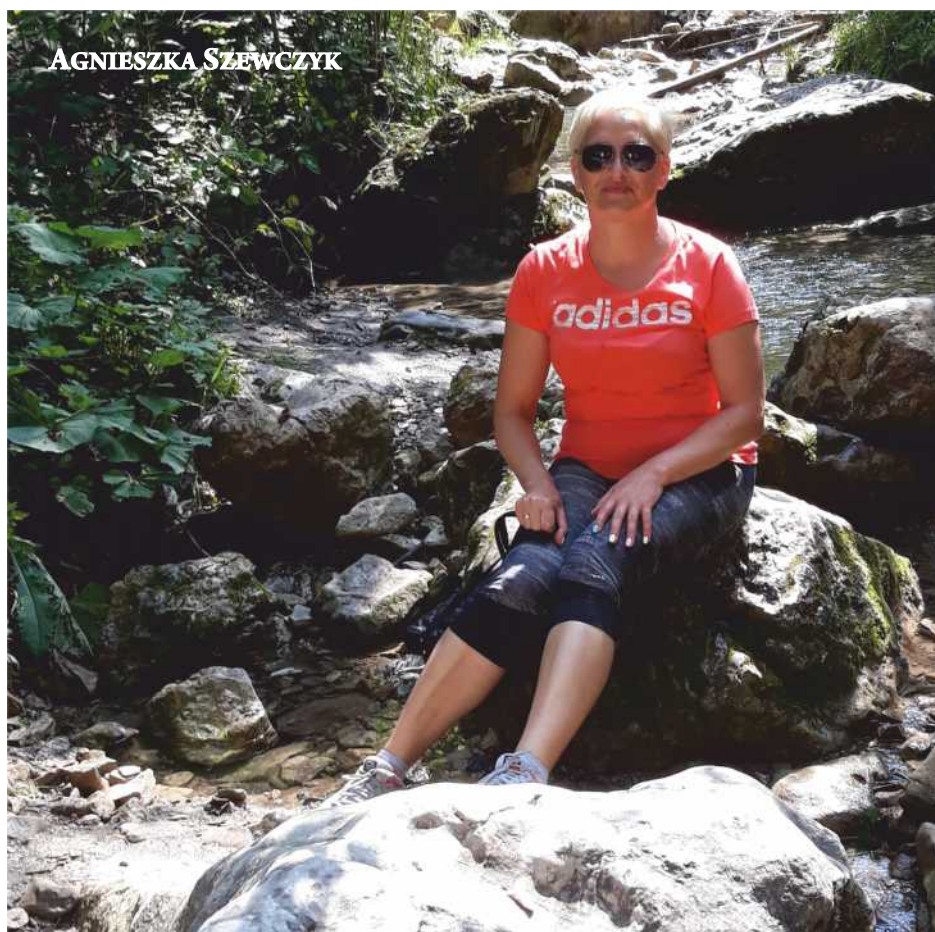
Mój największy sukces to węgorz o długości 90 cm! Jednak najlepiej pamiętam pierwszego sandacza złowionego wspólnie z kolegą na jeziorze Wielimie. To

było przeżycie! Później jeszcze złowiłem kilka sandaczy, ale zapamiętałem tamtego. Zawsze spora satysfakcja to okonie – są takie waleczne!

Ryby sam sprawiam, czyszczę. I sam przyrządzam, co bardzo lubię. Najczęściej po prostu smaży. Solę, obtaczam w mące i na olej. Takie są najsmaczniejsze.

Czytam też regularnie „Wiadomości wędkarskie”, śledzę różne nowinki i dzielimy się wiedzą z kolegą, też zapalonym wędkarzem. Jestem członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego, koła w Rosnowie. Biorę udział w zawodach i mam już kilka pucharów, dyplomów. To zawsze frajda. A samo wędkarstwo to odskok od rzeczywistości, relaks, przebywa się na świeżym powietrzu i w ruchu.

Mam jeszcze drugą pasję – działkę. Uprawiam tam ogórki, pomidory. To też spory relaks i ogromna przyjemność. Na działce pracuję głównie sam i bardzo to lubię.





TOMASZ BŁAWAT

Mam kilkanaście wędek

TOMASZ BŁAWAT

**– kierownik działu produkcji,
w firmie pracuje od 1978 roku.**

– W młodości pasjonowało mnie modelarstwo. Mam jeszcze kilka modeli. Może kiedyś do tego wrócę... Lubię też zwiedzać ciekawe miejsca. Ale od dzieciństwa towarzyszy mi inna pasja – wędkarstwo. Mieszkalem w Łebie, a tam, wiadomo: morze, dwa jeziora w okolicy. Sama Łeba zasobna w łososie. Nie dało się nie łowić. Zaczęło się w szkole podstawowej, chyba w VIII klasie. Zachęcił mnie kolega z podwórka. Oczywiście, wtedy sprzęt był dużo skromniejszy, niż dzisiaj. Jak ktoś miał wędkę bambusową, to było coś. Moja pierwsza wędką, prawdziwą wędką, miała 3 metry i była właśnie z bambusa, nawet składana. Teraz mam około 16 różnych wędek. Łowią różnymi technikami spinningowymi i z łódki. Oczywiście, mam już swoją. Wyprawiam się głównie na jeziora Rosnowskie i Rekowskie (Nicemino). Biorę też udział w wyprawach morskich, kutrem, na naszym wybrzeżu. W planach mam spróbowanie dalszych wypraw – np. do Szwecji czy Norwegii. Może kiedyś je zrealizuję. Jak gdzieś dalej wyjeżdżamy, na urlop, to zawsze biorę wędkę. Tak na wszelki wypadek. Dzięki temu łowiłem np. na Słowacji. Łowią przynajmniej raz w tygodniu, ale wiosną, latem, jesienią. W zimie nie. Wędkarstwo podłodowe raczej mnie nie interesuje.

Największy sukces to szczupak o długości 98,99 cm złowiony na jeziorze Nice-

mino. Ważył prawie 8 kg. Walczył 45 minut, prawie mi uciekł, bo byłem sam. Jak już go miałem, ugryzł mnie w palec. Drugi to troć o długości 76 cm i wadze 3,8 kg. To była naprawdę duża troć.

Ryby oprawiam i czyszczę, ale przyrządzaniem zajmuje się żona. Ja sam lubię ryby, ale wolę te bez ości, np. dorsza.

Czytuję „Wędkarski świat”, gdzie dowiaduję się o nowościach technicznych, oglądam filmy przyrodnicze. Wędkarstwo to także sport, ale ja tylko czasem biorę udział w zawodach. Wolę sam, spokojnie posiedzieć nad wodą. To odskocznia od problemów. Tylko przyroda, ryba, spławik i już się o niczym innym nie myśli. Jestem też trochę grzybiarzem, jak nie biorą ryby – to zbieram grzyby.

Najważniejsza jest ziemia

ZBIGNIEW KAMIŃSKI

**– mistrz zmianowy ciepłowni,
w MEC od 1988 roku.**

– Moją największą pasją jest szklarnia. Sam ją zbudowałem, korzystając ze szkła z odzysku. Nie jest duża, to 3,2 na 5,8 metra. Uprawiam w niej głównie pomidory i paprykę. Pomidory mam różnych odmian – malinowe, bycze serca, żółte... Staram się uprawiać różne, ciekawe odmiany. W tym roku obrodziły mi nadzwyczajnie, było ich ponad 100 kg. Rozdawaliśmy rodzinie, znajomym. Sami też jemy ich dużo, ponadto robimy przetwory, np. przeciery z pomidorów, marynaty z papryki. Ale to już specjalność mojej żony Anny.

Zawsze chodzę na targi ogrodnicze w Koszalinie. Tam kupuję nowe rośliny, oglądam nowości. Zawsze się coś nowego pozna. Szukam szczególnie nowych odmian pomidorów, takich, jakich jeszcze nie miałem. Kupuję na ogół po jednym krzaczku i potem zbieram swoje nasiona. Oczywiście, najpierw są rozsady rosnące na oknach w domu. Dopiero potem wysadzam je do szklarni. Najbardziej lubię pomidory malinowe i odmianę baron – czerwone i twarde. Jak jest brzydkie, deszczowe lato, mam z nimi więcej pracy, trzeba je chronić przed szkodnikami, chorobami. W tym roku było spokojniej.

Mamy też przydomowy ogród. Tam rosną kwiaty, przede wszystkim róże. Co do kwiatów wybór zostawiam żonie, ja je

kolega u siebie posadził taką samą i co roku miał owoce!

To prawda, że praca w szklarni i ogrodzie zajmuje dużo czasu. Właściwie zabiera mi cały czas wolny. I ja to lubię. To mi daje relaks, odpoczynek, wyluzowanie. Żona mi trochę pomaga, jednak najchętniej wszystko robię sam. Wiedzę czerpię z internetu, po rodzicach zostały mi stare książki o ogrodnictwie, też się przydają. Wiele pracy włożyłem w doprowadzenie gruntu do dobrego stanu. Przedtem była tu zużyta, jałowa ziemia. Trzeba było nawieźć nowej. Poszły dwie przyczepy i dopiero zaczęło nam wszystko rosnąć. Ziemia jest najważniejsza.

Moja druga pasja to rower. Potrafię na cały dzień się wybrać na jazdę ścieżkami



ZBIGNIEW KAMIŃSKI

tylko sieję, sadzę i potem pielęgnuję. Najbardziej lubię róże, stale jakieś nowe dosadzam. Mam jedną, która rośnie i co roku kwitnie od wielu lat.

Ale mam też jabłonie pięknie owocujące. Czasem potrzeba cierpliwości. Osiem lat temu posadziłem czereśnię i w tym roku nareszcie obrodziła, bardzo obficie. A mieliśmy ją już wyciąć, zwłaszcza, że

albo duktami leśnymi. Ale to na ogół raz w miesiącu. W tygodniu wybieram krótsze trasy. Najdłuższa trasa, jaką pokonałem na raz, to Skibno – Łazy – Dąbkowice – Dąbki – Żukowo – Bukowo – Koszalin. Mam nowy rower, do jazdy trekkingowej. To mój szósty rower w życiu, licząc od tego, który dostałem na Pierwszą Komunię. ■

Sokoły wędrowne – rok czwarty

Prowadzone od kilku lat działania mające na celu przywrócenie populacji sokołów wędrownych dają rezultaty, co widać także w Koszalinie.

Okazało się, że ptaki te znakomicie adaptują się w warunkach miejskich, a wysokie budowle, zwłaszcza kominy, traktują, jak skały – zaczęto budować dla nich budki lęgowe.

Jedna z takich budek została umieszczona na wysokości około 70 m na kominie ciepłowni MEC przy ul. Słowiańskiej w Koszalinie.

Żyjąca tam para sokołów już po raz czwarty doczekała się potomstwa. Na dodatek liczny: znów, podobnie, jak rok temu, były cztery młode. Jak duży jest miot, fachowcy sprawdzili przy pomocy drona, by niepotrzebnie nie niepokoić ani rodziców, ani maluchów. Młode sokoły zostały zaobrączkowane. W czerwcu opuściły gniazdo na kominie koszalińskim.

Gdzie lecą nasze sokoły? Po raz pierwszy mamy wieści. Oto jeden

z sokołów, które przysły na świat w budce lęgowej, zawieszanej na kominie naszej ciepłowni przy ul. Słowiańskiej w Koszalinie, został zaobserwowany w Danii! Tę niezwykłą wiadomość przekazał nam Sławomir Sielicki, szef Stowarzyszenia Na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół” z Włocławka, które prowadzi program reintrodukcji sokoła wędrownego w Polsce i które opiekuje się również koszalińską parą tych ptaków. – Młody sokół z waszego gniazda, obrączkowany w roku 2016, przebywa obecnie w Danii koło miejscowości Vejle. Chyba ma nawet młode – napisał do nas.

Domniemanie potomstwa wynika z zaobserwowanej dużej aktywności

Oto przedstawiciel najmłodszego pokolenia koszalińskich sokołów, które przysły na świat w 2018 roku - tu podczas obrączkowania.



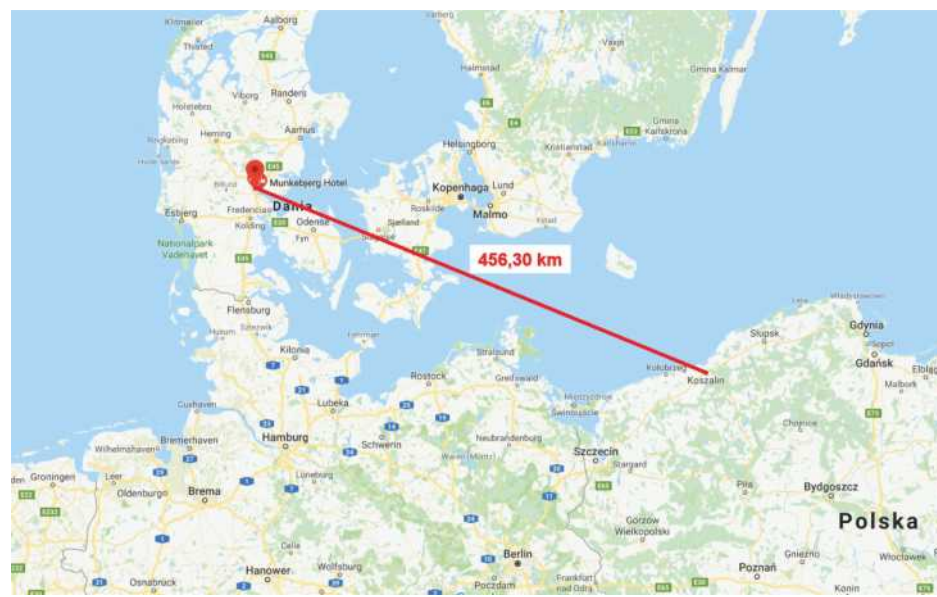
Sokół wędrowny

To wciąż niezwykle rzadki w Polsce ptak, który stopniowo jest przywracany – fachowo mówiąc reintrodukowany – naszej przyrodzie.

Sokoły prawie wyginęły w całej Europie i Ameryce Północnej w latach 50. ubiegłego wieku, gdy na skutek skażenia środowiska środkami owadobójczymi rodziło się coraz mniej młodych, w dodatku były osłabione i z trudem dożywały wieku dorosłego...

łowickiej ptaka. Został zresztą sfotografowany ze zdobyczą w szponach i dlatego – z racji szczegółowości zdjęć – nie zdecydowaliśmy się na zamieszczenie fotografii otrzymanych od Sławomira Sielickiego. Ptak został rozpoznany dzięki obrączkom, zakładanym wszystkim

młodym sokołom. Do nowego domu przeleciał prawie 500 km w linii prostej. To oznacza, że jest samicą. Potrafią one bowiem po wylocie z rodzinnego gniazda pokonać i tysiąc kilometrów w poszukiwaniu swojego miejsca do życia. Samce nie są tak ruchliwe i przenoszą się zwykle o 50 – 100 km dalej. ■



Trasa pokonana przez koszalińskiego sokoła, zaobserwowanego w Danii.

Dzikie zwierzęta w mieście

W Koszalinie, jak w każdym innym mieście, oprócz niezliczonych domowych pupili, czyli głównie psów i kotów, żyją także dzikie zwierzęta.

Za takie uznaje się wszystkie ptaki: od swojskich wróbli, po łabędzie na stawie czy pustulki na wieży katedry.

O dzikich zwierzętach i ich problemach rozmawiamy z Bogumiłą Tiece, inspektorem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Koszalinie.

– Jakie dzikie zwierzęta możemy spotkać w Koszalinie?

– Sarny, dziki, jeże, lisy oraz ptaki: pustulki, myszołowy, orły bieliki w okolicach Jamna, łabędzie, kaczk, bociany...

– No i koty?

– Koty to zwierzęta wolno żyjące, a wśród nich jest pewna liczba naprawdę bezdomnych, czyli porzuconych, lub które uciekły z domu. Kotów nie zabieramy z miejsca bytowania, chyba, że wyraźnie potrzebują pomocy.

– Skąd się biorą dzikie zwierzęta w miastach, co je tu przyciąga?

– To my weszliśmy na ich tereny, nie one na nasze. To nie sarna, czy dzik przechodzą przez drogę, to droga przechodzi przez ich terytorium. Poza tym dokarmiamy je, przychodzą po jedzenie. Mieszkańcy Rokosowa czy terenów na obrzeżach miasta najpierw wyrzucają im smakołyki, a potem proszą o interwencję, bo przychodzi coraz więcej np. dzików.

– W Koszalinie cztery lata temu na jednym z kominów ciepłowni MEC osiedliły się sokoły wędrowne. Tu chyba nic im niegrozi?

– Bardzo się cieszymy, że w Koszalinie zamieszkały wciąż te rzadkie ptaki. Wiem, że są pod dobrą opieką, także specjalistów. Taka pomoc dzikiej naturze jest niezwykle cenna. Myślę, że możemy być dumni z ich obecności w mieście.

– Częstym przypadkiem jest przynoszenie z łąk, obrzeża lasu bardzo młodych zwierząt, rzekomo porzuconych przez rodziców...

– Raczej ich nie ruszajmy. Np. sarna celowo zostawia małe i stoi gdzieś dalej, by swoim zapachem nie zwabić napastnika. Sowy bardzo szybko wyrzucają pisklęta z gniazda. Siedzą na różnych gałęziach i w rozproszeniu mają większe szanse na przeżycie. A pochopnie zabrane przez człowieka mają małe szanse, by wrócić do środowiska, bo omija je szkoła rodziców, czyli np. nauka zdobywania pożywienia.

– To co robić, gdy natkniemy się na gniazdo pełne małych jeży czy zajęcy?

– Nic. Wyjątkiem jest sytuacja, gdy zwierzę jest wyraźnie chore, kontuzjowane, ranne.



Bogumiła Tiece z córką Weroniką i z pupilami

Ale i tak lepiej poobserwować okolicę, z pewnością po kilku chwilach zobaczymy rodziców. Można też zadzwonić do nas, do TOZ czy jakiegoś azylu, opisać sytuację i wtedy zdecydować, czy nasza interwencja jest potrzebna.

– A jeśli już okazuje się, że takie zwierzę potrzebuje pomocy?

– Tu jest kilka rozwiązań. Można zwierzęta zawieźć do najbliższego lekarza weterynarii. Można zadzwonić do straży miejskiej, straży pożarnej, na policję lub Urzędu Miejskiego. Służby te powiadomią odpowiedni ośrodek pomocy dzikim zwierzętom, aktualnie jest to Fundacja Dzikie Azyl – Centrum Pomocy dla Jeży i Dzikich Zwierząt, z którą miasto Koszalin podpisało umowę w październiku 2018 roku. To zaledwie 60 km od Koszalina, ale nim zdecydujemy się sami zawieźć tam zwierzę, należy i tak zgłosić ten fakt do wymienionych służb, by postępowanie było zgodne z procedurą. Te czynności niestety nie dotyczą ptaków, bo ich umowa z Dzikim Azylem nie dotyczy. Tu może pomóc lekarz weterynarii, można też zawieźć ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych przy Technikum Leśnym w Warcinie (woj. pomorskie). Ptaki często potrzebują pomocy, w minionym roku sama interweniowałam w co najmniej 60 przypadkach, leczyłam w domu, woziłam do lekarzy i ośrodków pomocy.

– Swoją ośrodek mają też jeże?

– Tak, w Darłowie jest ośrodek rehabilitacji „Jeżowe sprawy”. Jeże spotykamy i niestety zabieramy do domu często. A nie zawsze robimy dobrze. Jeż, nawet młody, jak waży ok. 600 g to już sobie poradzi, nawet zimą. Dorosłego, jak mu nic nie zagraża, lepiej w ogóle nie ruszać, nie brać na ręce. Tymczasem każdego roku musimy odwozić do Darłowa lub innych ośrodków po kilkanaście jeży. W ogóle przy tej okazji chciałabym zaapelować do wszystkich, którzy z dobrego serca chcą pomóc dzikim zwierzętom: nie polegajmy na potocznej wiedzy. Każde zwierzę ma inne zwyczaje, potrzeby dotyczące tak pielęgnacji, jak i żywienia. I karmiąc młode jeże jabłkiem czy pisklę kawki mlekiem tylko im zaszkodzimy. Poza tym matka wykonuje przy maluchach wiele czynności pielęgnacyjnych, bez których nie uda mu się dorosnąć. Zawsze pytajmy fachowców, a nawet poszukajmy w internecie tej wiedzy.

– Wielkie zainteresowanie budzą też nietoperze.

– Nie niepokójmy ich, gdy już śpią, nie dotykajmy pod żadnym pozorem. Zostawmy w spokoju, nawet, jak wybrały naszą piwnicę. Broniąc się, mogą ukąsić, a roznoszą wściekliznę. Jeśli ich nie chcemy, zadzwonimy do właściwej terytorialnie Rejonowej Dyrekcji Ochrony Środowiska. To zwierzęta pod ścisłą ochroną.

– Dzikie i w dodatku egzotyczne zwierzęta hodujemy także w domach. One czasem uciekają.

– Tak, jak uciekł komuś kilka lat temu wąż zbożowy. Albo został wyrzucony. Nikt go nigdy nie szukał, mieszka u mnie w domu i bardzo urosł. Wiem, że koszalinianie hodują legwany, różne jaszczurki, pytona królewskiego, kameleony, żółwie, węże, jeże pigmejskie (białe), popielice afrykańskie. Te dwa ostatnie zwierzęta zabrałam, a właściwie wykupiłam od kogoś, kto chciał założyć hodowlę, ale nie udało się i żyły w bardzo złych warunkach. Obecnie mieszkają w ZOO we Wrocławiu i mają się bardzo dobrze. Jest w Koszalinie hodowla małego białouchych uistiti, małych zwierząt o wadze do 300 g. Najwięcej jest chyba gadów, bo są niedrogi i jak się chętnym wydaje – łatwe w hodowli.

– Jaki jest największy problem, który sprawia, że te zwierzęta bywają tak często porzucane?

– Przede wszystkim nabywca powinien najpierw dowiedzieć się, jakich warunków, jakiego pożywienia te zwierzęta potrzebują i jak duże urosną. Nie liczymy na sprzedawców, sklep chce zwierzę sprzedać, nie wszystko nam powie, a często nie ma dostatecznej wiedzy. W maju, w polu znalazłam agamę brodatą, jaszczurkę pochodzącą z Australii i mierzącą do 55 cm. Miała 14 złamań. Jest w Lublinie i dochodzi do siebie.

– Czy hodowanie takich zwierząt jest legalne?

– Należy je zarejestrować w Urzędzie Miasta, niektóre zwierzęta powinny mieć dokument CITES – dla gatunków zagrożonych wyginięciem, co jednak dotyczy tylko zwierząt urodzonych w niewoli, nie w środowisku naturalnym.

– Czy pani ma w domu zwierzęta?

– Mnóstwo. Razem z córką Wiktorią mamy 6 psów, 2 koty, 1 świnkę wietnamską, węża, tchórzofretkę, królika, 2 rzekotki australijskie (żaby) i kameleona. Wszystkie z odzysku, czyli z interwencji. Prowadzę też tzw. dom tymczasowy, więc okresowo przebywają u nas inne zwierzęta, najczęściej szczniaki i kocięta. W Koszalinie jest 5 – 6 takich domów, przydałoby się więcej. ■

W GRAFFITI jest jakaś siła

Kwietniowo – majowy weekend to zawsze czas na MostBlunted Graffiti Jam.

I w tym roku artyści graffiti z całej Polski przyjechali, by tworzyć swoje dzieła na murach ciepłowni MEC przy ul. Słowiańskiej. Coroczne spotkania organizuje nieformalna, koszalińska grupa MostBlunted.

O sile graffiti i zmianach w traktowaniu tej sztuki rozmawiamy z doktorem Piotrem Szarszewskim, adiunktem na Wydziale Humanistycznym Politechniki Koszalińskiej, specjalistą w szeroko pojętej komunikacji reklamowej.

– Skąd się wzięło graffiti?

– Pierwsze graffiti, czy malowidła na ścianach obiektów, pojawiły się w latach 70. – 80. ubiegłego wieku w Nowym Jorku. Wówczas ich tworzenie wiązało się z dużym niebezpieczeństwem, bowiem ich twórcy starali się je umieszczać na budynkach objętych ochroną. Od tamtych zresztą czasów baza nowojorskiego metra jest zabezpieczona podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, by nikt nie podszedł do stojących na bocznicach wagoników i ich nie pomalował. Ale wcześniej były tagi, grafy, czyli po prostu stylizowane podpisy. W latach 60. – 70. XX wieku w Nowym Jorku aktywny był pewien posłaniec greckiego pochodzenia, który wszędzie, gdzie był, podpisywał się znakiem TAKI 183.

Tagowanie było popularne przede wszystkim ze względu na prostotę i brak konieczności posiadania uzdolnień artystycznych (co nie oznacza, że wielu „podpisujących się” ich nie posiadało). Aby stworzyć większy obraz potrzeba czasu. Technika nie jest łatwa. Sama praca koncepcyjna może trwać tygodnie. Zwłaszcza, gdy obraz ma być duży. Tego się nie da wykonać bez namysłu, bez projektu.

– To sztuka, którą tworzyli i tworzą głównie ludzie młodzi?

– Dokładniej młodzi mężczyźni. Takie malowidło, czy graf to była szansa na zaistnienie, pokazanie się. Bywało też formą wyzwania, pozwalającego na zdobycie prestiżu w grupie. Podobnie bywa obecnie. Warto dodać, że tagi

stosowane były i są także przez członków ulicznych gangów, którzy w ten sposób oznaczają swoje terytoria.

– Graffiti utożsamiane jest ze sztuką niezależną. Czy tak jest w istocie?

– Graffiti rzeczywiście od początku było sztuką niezależną, nonkonformistyczną. Było też wyrazem buntu. Ale jego efekty, czyli tagi i obrazy traktowano jako akty wandalizmu. Dopiero od niedawna zyskało renomę. Stało się sztuką, nierzadko także źródłem dochodu.

– Jak to się zmieniło z punktu widzenia i twórców i odbiorców?

– Dziś bywa płaszczyzną, by robić jednocześnie coś nonkonformistycznego

lub przynajmniej ciekawego i jednocześnie się z tego się utrzymywać. Dowodem na to jest fakt, że w tej chwili funkcjonują na rynku liczne agencje organizujące wykonanie malowideł w przestrzeni miejskiej na zamówienie, a projektanci i wykonawcy nie kryją ani nazwisk, ani twarzy. Na przykład w Bydgoszczy są „retrościany” – malowidła inspirowane przedwojennymi stronami gazet. W Koszalinie mamy stare widoki miasta w formie pocztówek, wykonane przez artystów z hiphopowej grupy MostBlunted. W 2014 roku w ciągu trzech miesięcy powstały trzy różne murale w Poznaniu, Warszawie i Krakowie reklamujące Pomorze Zachodnie. To była część kampanii promocyjnej pod hasłem: „Pomorze Zachodnie. Dobre wspomnienia na przyszłość”. Podpisano je pseudonimami, ale nazwiska wykonawców były powszechnie znane.

– To prawdziwe, niezależne graffiti już nie istnieje?

– Istnieje. Dla wielu autorów nadal jest to forma wyrażenia siebie, własnych emocji. Nawet, jeżeli od czasu do czasu zrealizują coś na zamówienie.

– Graffiti wykorzystują także grupy ideologiczne.

– Rzeczywiście. W ostatnich latach powstało w Polsce mnóstwo murali o wydźwięku patriotycznym. Najczęściej bazują one na określonych motywach i symbolach, chociażby husarii, jako wyrazu potęgi. Powstały też liczne malowidła upamiętniające żołnierzy wyklętych. Jednak ich wartość artystyczna zdaje się być na drugim miejscu, ważniejsze jest wywołanie emocji, budzenie poczucia dumy i przynależności.





Piotr Szarszewski przed jednym z dzieł graffiti, autorstwa Macieja Mazurkiewicza: niespotykanym połączeniu wypalonych własnoręcznie kafli i klasycznego graffiti.

– Tylko patrzeć, jak wykorzysta tę sztukę reklama.

– To już się dzieje. Zresztą są ku temu powody. Opublikowany w październiku 2018 roku raport Kantar Public „Reklama w przestrzeni publicznej” mówi coraz większej akceptacji graffiti wo-

kół nas. Oto 61% badanych uznało, że ręcznie malowana reklama w formie muralu na ścianie budynku może podnosić prestiż reklamowanego produktu. Murale oceniono jednocześnie, jako bardziej artystyczne i estetyczne od innych form reklamy zewnętrznej,



MostBlunted Graffiti Jam 2018 – impreza jak co roku miała charakter spotkania artystycznego i pikniku, czemu sprzyjała doskonała pogoda.

A cały proces powstawania nowych prac na murach mogli obserwować przechodnie spieszący choćby na pobliskie działki do pierwszych prac ogrodniczych.

Kto nie miał okazji tam wtedy być – może obejrzeć prace w każdej chwili, będą tam do spotkania artystów, już w 2019 roku.

typu billboardy czy siatki reklamowe. Formy, których Polacy zwyczajnie i po prostu nie lubią.

– To bardzo dobry wynik, tylko nie wiadomo, czy dla samej sztuki...

– To prawda. Wykorzystuje się tu jedy-

nie poczucie, czy może pewną aurę, iż jest to sztuka. Co więcej aurę, że jest to sztuka wolna, autentyczna. I liczy się, że te emocje przeniosą się – w przypadku muralu komercyjnego – na reklamowany produkt. A ponieważ akceptacja dla tej formy wyrazu rośnie, będzie w najbliższych latach jeszcze częściej wykorzystywana w celach promocyjnych.

– Jak w tym kontekście możemy ocenić organizowane każdego roku w MEC spotkania twórców graffiti?

– To, co robi MEC dla artystów w tej dziedzinie, świadczy o otwartości firmy na nowe tendencje, nowe zjawiska. To bardzo korzystne działanie, także w wymiarze wizerunkowym. W ten sposób MEC wpisuje się pozytywnie w świadomość młodych ludzi, co może przynieść efekty za kilkanaście lat, gdy młodzi założą własne gospodarstwa domowe. Mam tylko nadzieję, że te prace są archiwizowane w formie fotograficznej. I że być może któregoś dnia firma pomyśli o ich wydaniu w formie albumu. ■



Niska emisja a zdrowie człowieka

Takie badania prowadził prof. Wiesław Jędrychowski, polski epidemiolog pracujący naukowo w Katedrze Epidemiologii i Medycyny Zapobiegawczej Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego jeszcze w latach 2002 – 2006. I już wówczas uznał wyniki za szokujące. Dotyczyły skutków zdrowotnych spowodowanych skażeniem powietrza. Te pierwsze badania prowadził w Krakowie, później kontynuował je w innych miastach w Polsce, a także w Nowym Jorku i Chinach.

Konkluzja zawsze była taka sama. Okazało się bowiem, że organizm matki chroni płód w bardzo ograniczonym zakresie przed wpływami atmosferycznymi. Mało tego, dziecko w łonie matki potrafi wchłonać tych zanieczyszczeń znacznie więcej, niż ona sama.

Badania nad wpływem powietrza, którym oddychamy, na organizm człowieka bez względu na jego wiek, prof. Jędrychowski prowadził od lat 60. ubiegłego wieku, wskazując na metaboliczne zaburzenia i przewlekłe schorzenia układu oddechowego. Jako przyczynę wskazywał na niską emisję

przemysłową i natężenie ruchu samochodowego. W latach 90. XX wieku zaczął badania nad wpływem zanieczyszczenia atmosferycznego na zdrowie i rozwój noworodków, poczynając od rozwoju płodu. Im więcej w powietrzu pyłów zawieszonych (PM) oraz benzo(a)pirenów, tym waga urodzeniowa dziecka

jest niższa. Dziecko takie już na starcie bywa słabsze, będzie musiało „doganiać” rówieśników w rozwoju fizycznym.

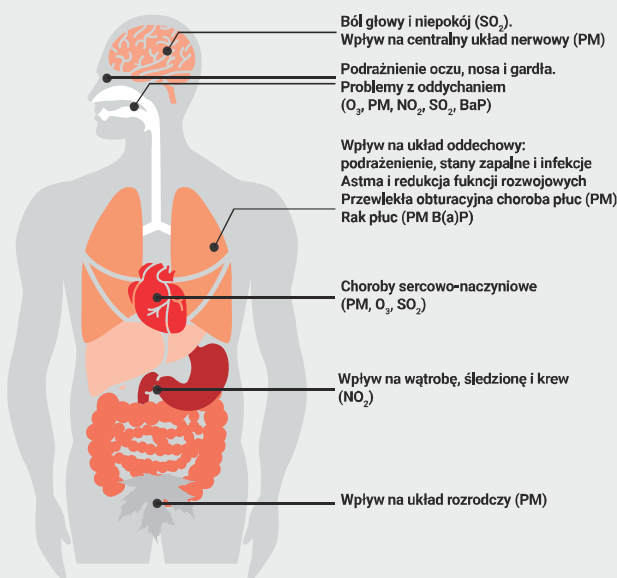
Badania te prowadzono jednocześnie w USA (Nowy Jork) i w Polsce (Kraków). Trwały do 2014 roku (dane: rocznik PAU, 2014/15).

Profesor zmarł 19 maja 2015 roku pozostawiając po sobie ważny sygnał: czyste powietrze jest istotne dla człowieka od początku jego życia i ma wpływ tak długi, jak długo to życie potrwa i jakiej będzie jakości.

Wpływ zanieczyszczenia powietrza na zdrowie człowieka

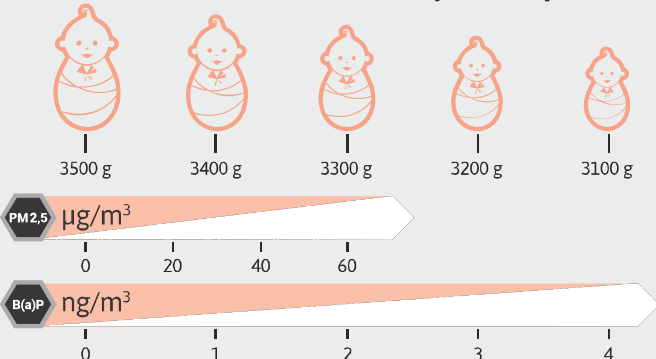
Wpływ zanieczyszczeń zawartych w powietrzu na zdrowie

Źródło: EEA (13)

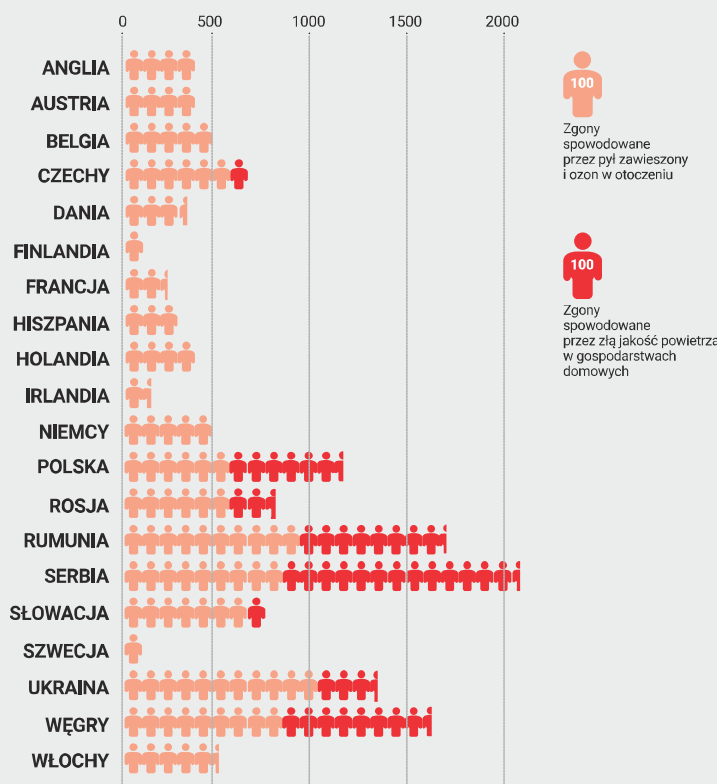


PM - cząstki stałe, pył
 O_3 - ozon w warstwie przyziemnej
B(a)P - benzo(a)piren
 NO_2 - dwutlenek azotu
 SO_2 - dwutlenek siarki

paddek wagi urodzeniowej noworodków w zależności od zanieczyszczenia powietrza



LICZBA ZGONÓW SPOWODOWANA ZANIECZYSZCZENIAMI POWIETRZA W PRZELICZENIU NA 1 mln MIESZKANCÓW



100
Zgony spowodowane przez pył zawieszony i ozon w otoczeniu

100
Zgony spowodowane przez złą jakość powietrza w gospodarstwach domowych



SMUTNA STATYSTYKA SPOWODOWANA ZANIECZYSZCZENIEM POWIETRZA WG. WHO

45 tys. **2** tys. **100** mld
ZGONÓW ROCZNIE PORONIEŃ ROCZNIE ROCZNE STRATY POLSKI (USD)

Wskutek złej jakości powietrza statystycznie co 10 minut umiera jeden Polak.

Oto zdobywca Koszalińskiej Perły

Wielkim finałem zakończył się trwający przez cały rok konkurs fotograficzny „Cztery pory roku z MEC Koszalin”, organizowany we współpracy z tygodnikiem „Koszalin naszemiasto.pl”. Laureat otrzymał statuetkę Koszalińskiej Perły.

Konkurs „Cztery pory roku z MEC Koszalin” trwał przez cały 2017 rok. Co kwartał redakcyjna kapituła wybierała autora najlepszego zdjęcia, wykonanego w poszczególnych porach roku.

Zwycięzca konkursu został wyłoniony spośród laureatów czterech etapów.

Decyzją kapituły redakcyjnej tygodnika „Koszalin naszemiasto.pl” został nim Przemysław Śledź za zdjęcie, które wygrało w jesiennym etapie konkursu.

Koszalińska Perła została wręczona podczas finału plebiscytu Osobowość Roku 2017, którego organizatorem jest „Głos Koszaliński”.

Zwycięzca otrzymał również nagrodę od prezydenta Koszalina, Piotra Jedlińskiego. ■



Przemysław Śledź ze statuetką Koszalińskiej Perły i zdjęciem z III etapu, jesiennego, które uznano za najlepsze w całym konkursie.



Najlepsze zdjęcie I etapu, wiosennego.
Autor: Marcin Torbiński.



Najlepsze zdjęcie II etapu, letniego. Autor: Ewa Maliszewska.



Najlepsze zdjęcie IV etapu, zimowego.
Autor: Adam Konieczny.

MEC na Targach Budownictwa

Misie i gra uczyły dzieci, jak dbać o powietrze

W dniach 21 – 22 kwietnia w koszalińskiej hali Gwardii trwały Targi Budownictwa „Dom i Ogród”. Jednym z wystawców była Miejska Energetyka Ciepła.

Podczas corocznych targów „Dom i Ogród” przed halą trwała niezwykle popularna giełda ogrodnicza, gdzie można było nabyć rośliny do przydomowego ogrodu czy na działkę. A w hali prezentowały się firmy związane z branżą budowlaną oraz świadczące na jej rzecz różnorakie usługi. Były też spółki miejskie (w tym Miejska Energetyka Ciepła), które prezentowały się po raz pierwszy na rozległym wspólnym stoisku z Urzędem Miasta.

Do naszego stoiska zwiedzających przyciągały m.in. misie, które najmłodsi mogli zdobyć grając w edukacyjną grę internetową „Wygoń z miasta czarny smog”. Dowiadywały się z niej, jak dbać o czyste powietrze w mieście, jak wielkie ciepłownie wytwarzają energię ciepłą, chroniąc jednocześnie środowisko, oraz jak oszczędzać ciepło. Gra jest dostępna za darmo na naszej stronie internetowej www.meckoszalin.pl

Natomiast dorośli mogli zasięgnąć informacji na temat oferty i możliwości podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej oraz napić się pysznej kawy, przygotowanej przez profesjonalną baristkę. Mieszkańcy Koszalina korzystali z tych możliwości, nasi specjaliści mieli co robić odpowiadając, tłumacząc, wyjaśniając różne zawiłości funkcjonowania sieci ciepłowniczej w mieście. ■

Dzieci dowiadywały się, jak dbać o czyste powietrze, grając w internetową grę edukacyjną „Wygoń z miasta czarny smog”.



Bawimy się razem na festynie

Co roku w końcu maja nad stadionem ABC przy ul. Okulickiego, w samym sercu Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Przylesie świeci słońce, a chmury uciekają gdzieś w dal. I tak było w 2018 roku 26 maja, kiedy odbywał się tam już po raz piętnasty festyn „MEC bliżej Mieszkańców”.

Organizatorami festynu są od początku Miejska Energetyka Ciepła i KSM Przylesie oraz rady osiedli tej spółdzielni. Od godziny 11 do 14 na płycie stadionu każdy, kto przybył, miał co robić. Były występy wokalne i taneczne, konkursy dla dzieci i ich rodziców, stały zamki dmuchane, czekały stoły, gdzie można było pomalować sobie twarze, wykonać bransoletki i wisiorki, stworzyć figurki z plasteliny. Jak zawsze był konkurs plastycz-

ny, w tym roku pod hasłami „Przylesie – moim domem” oraz „Koszalin – zielone miasto”. Uczestnicy otrzymali piękne nagrody za swoje prace. Kłowni na szczudłach puszczały wspaniałe, tęcze bańki, a na zgłodniałych czekały kielbaski z grilla i lody. Niewątpliwą atrakcją była szansa wystrzelenia w powietrze rakiety.

Imprezę otworzyli wspólnie wiceprezydenci Koszalina Andrzej Kierzek i Przemysław Krzy-

żanowski, wraz z prezesem Przylesia Kazimierzem Okińczycem i prezesem zarządu MEC Robertem Manią. Przybyłych na festyn mieszkańców nie tylko Przylesia, ale i innych dzielnic przywitał również życząc wszystkim dobrej zabawy prezydent Koszalina, Piotr Jedliński.

Bawiono się znakomicie. Chyba najbardziej wyczekiwany punkt programu był marszobieg. Na trasę po najpiękniejszych zakątkach osiedla wyruszyło, jak zawsze, mnóstwo uczestników imprezy. Można było iść marszem, z kijkami, na rowerze a nawet z wózkiem dziecięcym. Wszyscy wrócili i niecierpliwie czekali na losowanie nagród. Ale co tam piłki, koszulki, sprzęt rekreacyjny i inne ciekawe nagrody. Czekano na tę główną, czyli rower. Emocji, ale i radości było mnóstwo, a zwycięzca odjechał do domu swoim własnym nowiutkim rowerem. ■



Festyn "MEC bliżej Mieszkańców" zawsze przyciąga tłumy uczestników.



Bieg po zdrowie – dla Niepodległej



W tym biegu nie chodzi o wyniki, ale o sam udział, o bycie razem, zadbanie o zdrowie i kondycję.

16 czerwca odbyła się kolejna – dziewiąta już – edycja rekreacyjnej imprezy „Biegiem po zdrowie”, której organizatorem jest Radio Koszalin. Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie również w niej uczestniczyła.

Tegoroczna oprawa była szczególna, bo przecież świętowano 65-lecie Radia Koszalin, ale przede wszystkim setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Hasło imprezy nie mogło być inne, jak „Bieg dla Niepodległej”.

Sam bieg ma swoją specyfikę. Na starcie pojawiają się nie tylko biegacze. Wśród uczestników byli piechurzy, rowerzyści, niepełnosprawni, rodziny z dziećmi. Wszystkich na mecie czekało tradycyjne już zdrowe, lekkie śniadanie.

Bieg wystartował sprzed siedziby Radia Koszalin przy ul. Piłsudskiego, a zakończył się w Wodnej Dolinie. Tam były występy, konkursy i zabawy dla wszystkich. Jednym z punktów zabawy było oficjalne otwarcie przez prezydenta Koszalina, Piotra Jedlińskiego, pola do minigolfa zbudowanego tuż za boiskiem do piłki siatkowej.

W wielkim namiocie swoje stoiska rozłożyły miejskie organizacje pozarządowe, gdzie można było poznać jak pracują, jakie mają cele swojej działalności. ■

Pięknie było w państwie duńskim

Jest taka grupa pracowników MEC, o której się mówi „elektrycy”.

Tę zgraną grupę tworzą pracownicy brygady elektryków MEC:

Grzegorz Redloch, Krzysztof Tybor, Mirosław Samoń, Wojciech Szkoda i Paweł Wydryszek.

W tym roku dołączył do nich Eugeniusz Wysocki, emerytowany mistrz ds. elektroenergetycznych oraz Waldemar Smoła, zastępca kierownika działu produkcji.

Ich specjalnością są krótkie wypadu w czasie weekendu, a w wyborze kierunku ogranicza tylko przestrzeń, którą mogą pokonać, by w poniedziałek stawić się w pracy. Tym razem, w ostatni weekend lipca 2018 roku, ekipa elektryków wybrała się na zorganizowaną wycieczkę „Zamki nad Sundem”. Zwiedzili trzy, uznawane za najpiękniejsze zamki duńskie. Po przepłynięciu promem ze Świnoujścia do szwedzkiego Ystad, przedostali się do Danii. Zwiedzanie rozpoczęli od Zamku Kronborg w Helsingørze, tego, w którym William Szekspir umieścił akcję „Hamleta”. W słynnej duńskiej twierdzy przywitani



ich aktorzy ubrani w historyczne stroje. Odgrywali improwizowane sceny nawiązujące do szekspirowskiego dramatu. Zamek Kronborg jest także Muzeum Morskim, w którym zgromadzono liczne dokumenty, modele statków i instrumenty nawigacyjne. Drugim obiektem była letnia rezydencja królewska – zamek we Frendesborgu. Zamek z początku XVIII wieku otacza piękny rozległy park, którego alejki zdobione są urokliwymi rzezbami. Trzeci zamek – Frederiksborg w Hillerød został zbudowany na trzech wyspach jeziora Slotssø. Zachwyca bogatymi wnętrzami, wspa-

niałą katedrą i zadbanym barokowym ogrodem.

Z ostatniego zamku popędzili do Kopenhagi, przejeżdżając malowniczym wybrzeżem cieśniny Sund, zwanym Duńską Riwierą. Wzdłuż trasy przejazdu leżą dawne osady rybackie, które obecnie są prawdziwymi perełkami architektury. Tutaj można także zwiedzić dom i muzeum pisarki Karen Blixen – autorki „Pożegnania z Afryką” oraz najstarszy park rozrywki na świecie – Bakken, usytuowany w Parku Leśnym Dyrehaven w Klampenborgu. Kopenhaga oczarowała podróżników z Koszalina odważną,



Nasi koledzy pochwalili się pięknymi zdjęciami po powrocie z Danii.

zróżnicowaną architekturą i ogromną liczbą rowerów, używanych przez mieszkańców duńskiej stolicy dużo częściej, niż samochodów. Program zwiedzania był bardzo bogaty, jednak udało się wygospodarować trochę czasu na to, by kupić słynne duńskie ciasteczka maślane, od lat sprzedawane w blaszanych okrągłych pudełkach.

W drodze powrotnej na przeprawę promową do Ystad czekała ich kolejna atrakcja. Był nią przejazd najdłuższym na świecie mostem łączącym dwa państwa i dwa miasta. Most nad Sundem łączy bowiem Kopenhagę ze szwedzkim Malmö. To most drogowokolejowy, przebiegający nad cieśniną, a cała przeprawa liczy niemal 16 km. W jej skład wchodzi: most o długości 7.845 m (zlokalizowany w granicach Szwecji i Danii), sztuczna wyspa Peberholm o długości 4.050 m oraz tunel Drogdettunnelen o długości 3.510 m.

Jak zawsze elektrycy wrócili pełni wrażeń i już planują wypad w 2019 roku. ■

Z Trampem przez Polskę

MEC współpracuje od wielu lat

ze Szkolnym Kołem Krajoznawczo-Turystycznym „Tramp”, działającym przy Zespole Szkół nr 10 w Koszalinie,

czyli popularnej „samochodówce”. W roku 2018 „trampy” ze szkoły i z MEC wybrały się dwukrotnie na wspólną wyprawę.



Najpierw amatorzy aktywnego wypoczynku wybrali się na dwa dni w okolicy Piły, by przepłynąć kajakami odcinki dwóch pięknych rzek: Rurzyca i Piławy. We wrześniu odbył się drugi spływ, tym razem rzekami Brdą i Zbrzycą, mając za bazę Swornegacie.

Wszyscy kajakarze świetnie się bawili i wszyscy ukończyli wyprawy w doskonałej formie oraz jeszcze lepszych nastrojach. Pogoda dopisała, trasy nie były szczególnie wymagające, a wiosenna przyroda i malownicze widoki zachwyciły wszystkich uczestników spływów.

Kolejna wyprawa, która odbyła się w drugiej połowie października, zawiodła uczestników znacznie dalej, bo aż w Tatry Wysokie. Tym razem amato-

rzy aktywnej turystyki wybrali się w rejon najwyższych polskich gór. To góry już o charakterze alpejskim, położone pomiędzy Tatrami Zachodnimi a Białskimi, od strony północno-wschodniej. I tym razem pogoda okazała się niezwykle łaskawa. Dzięki znakomitej widoczności uczestnicy wyprawy mogli się nasycić widokami Doliny Roztoki, Wodospadu Sikława, Doliny Pięciu Stawów Polskich, okolic Morskiego Oka i Czarnego Stawu pod Rysami. Część osób zdecydowała się i zdobyła najwyższy szczyt polskich Tatr, czyli Rysy (2.499 m n.p.m.).

Spływy oraz wyprawę górską zorganizował Bogdan Fałek, opiekun Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego „Tramp”. ■



Jesienna górską wyprawą zaowocowała nie tylko pięknymi widokami, ale i zdobyciem przez część uczestników Rysów, najwyższego polskiego szczytu.



Wpuść ciepło do domu